



PSG odpadł z BVB!

Ukazuje się od 1945 roku

środa, 8 maja 2024

NR 89 (17899)

Sport



czytaj na str. 9

Fot. PAP/PEPA



Twardym trzeba być...

Raków Częstochowa poinformował, że Dawid Szwarga poprowadzi zespół tylko do końca sezonu, ale nie potwierdził plotek o powrocie Marka Papszuna.

czytaj na str. 4

Fot. Norbert Barczyk/PressFocus



Zabrzańska niepewność

czytaj na str. 3

Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Rzymskie otwarcie Magdaleny Fręch

czytaj na str. 15



Fot. Geoff Burke-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Czy to był armagedon?

Po Mariuszu Rumaku widać, że chyba przestał już wierzyć w mistrzostwo dla Lecha, choć sytuacja w tabeli nadal jest otwarta.

Kiedy „Kolejorz” w pełni zasłużył na przegranej na Stadionie Śląskim z Ruchem, trener Mariusz Rumak przyszedł na konferencję prasową wyraźnie zrezygnowany. Owszem, chwilę wcześniej kompromitację w Krakowie przeżył Górnik Zabrze, ale ci wyżej notowani kandydaci do mistrzostwa swoje spotkania mieli przed sobą.

Żenujące punktowanie

- Matematycznie jeszcze mamy szansę na tytuł, ale jeśli ktoś jest realistą, to z przodu musiałyby się wydarzyć chyba jakiś armagedon - powiedział szkoleniowiec Lecha i... coś w ten deseń się stało. Przegrały Jagiellonia, Legia i Raków. Poznaniacy spadli tylko na 3. miejsce, dając się wyprzedzić Śląskowi, który - razem z Pogonią - jako jedyny nie dał ciała. Jednakże jako że wpadkę zaliczyli również białostoczanie, Lech na 3 spotkania przed końcem ciągle może ich „złapać”, tracąc 4 punkty. Do tego jednak będzie potrzebna wyraźna poprawa gry. W minionych 10 meczach „Kolejorz” na 30 „oczek” zgarnął ledwie 13. Mimo tego nie odpadł z walki o tytuł. Wciąż jest 4. najlepiej punktującą drużyną ekstraklasy w 2024

roku, choć bilans 19 punktów w 12 spotkaniach wygląda... nieco żenująco. Na jego obronę należy jednak dodać, że cała liga tak się prezentuje. Polska ma najsłabszego lidera Europy, biorąc pod uwagę średnią zdobywanych punktów.

Zawiedli na całej linii

Żeby coś w tym sezonie jeszcze ugrać, Lech musi wziąć się do roboty. Trener Rumak nie bez powodu jest krytykowany. Objął zespół nieobciążony europejskimi pucharami, ze znakomitą - na papierze - kadrą, a mimo tego w 2024 roku tylko Śląsk strzelił mniej goli. Lech za to najmniej stracił i głównie temu zawdzięcza swoją pozycję w tabeli. W Chorzowie (i nie tylko) jego gra była bardzo słaba, a krótkie impulsy dawały tylko tracone bramki. Dlaczego? - Sam szukam odpowiedzi na to pytanie - powiedział po ostatnim gwizdku Rumak. - Zналиśmy wagę tego spotkania. Uczulałem, że Ruch będzie chciał grać w piłkę i moment jej odbioru miał być kluczowy, by ruszyć do przodu. Ruch nas nie zaskoczył. Jedno to przygotowanie do spotkania, a drugie - reagowanie na boisku. Wiedzieliśmy, jak chce otwierać grę, jak tworzyć sytuacje, że jego wahałowi ustawiają

się wysoko, że jest bardzo dużo dośrodkowań. Wiedzieliśmy też, jak przejąć kontrolę nad meczem, jak wciągnąć Ruch, gdzie będą przestrzenie. Rywal grał dokładnie tak, jak we wcześniejszym spotkaniu, ale to my zawiedliśmy na całej linii - ocenił Rumak.

Papszun do Poznania?

Praktycznie przesądzone jest, że do następnego sezonu Lecha będzie przygotowywał nowy trener. W eterze na czoło wysuwają się aktualnie dwa nazwiska. Oczywiście kandydatem zdaje się Marek Papszun, który po historycznym mistrzostwie w Rakowie i fiasku objęcia reprezentacji Polski został jakby nieco zapomniany. Ciągłe pozostaje bez pracy, a opcja projektu w Poznaniu może wydawać się dla niego interesująca. Oprócz tego czeskie media podały, że „Kolejorz” kontaktował się już z Luboszem Kozelem, który po sezonie odejdzie ze Slovana Liberec. 53-latek zasłynął głównie z pracy w Dukli Praga (2009-16), z którą awansował do tamtejszej ekstraklasy, potem prowadził kadry Czech U-18 i U-19 oraz śląskiego Banika Ostrawa. W przeszłości był już „na radarze” Lecha, ale do niczego poważniejszego nie doszło.

Piotr Tubacki

W Chorzowie wierzą



Piłkarze Ruchu mogą jeszcze sprawić niespodziankę.

Dzięki dwóm ostatnim zwycięstwom nad pretendentami do gry w europejskich pucharach „Niebiescy” nadal mogą marzyć o utrzymaniu.

RUCH CHORZÓW

Chorzowianie na ostatniej prostej zaskakują nie tylko ligowych rywali, ale także swoich kibiców. - Wpływ na ostatnie wyniki ma praca, jaką wykonujemy od początku tej rundy. To wszystko procentuje - mówi trener Janusz Niedźwiedz, pytany o przyczynę ostatniej metamorfozy. Ruch wcześniej wygrał jedynie z Łódzkim Klubem Sportowym, a wiosną z Piastem Gliwice. W ostatnich dwóch tygodniach dołożył do tego zwycięstwa ze Śląskiem Wrocław i Lechem Poznań. - Cieszy mnie przede wszystkim to, że zespół cały czas wierzy. Mówiliśmy, że do końca będziemy walczyć w każdym meczu o jak najlepszy wynik, by tę minimalną szansę przekuć w prawdziwą, być może w ostatnim meczu - dodaje szkoleniowiec Ruchu.

Sęk w tym, że rywale Ruchu w walce o utrzymanie na ostatniej prostej również imponują formą. W ostatni weekend przegrała jedynie Puszcza Niepołomice. Ten wynik powoduje, że Ruch cały czas jest w grze o utrzymanie. Szanse są małe, może nawet iluzoryczne, ale są, a dopóki piłka w grze...

Perła w koronie

Poniedziałkowe zwycięstwo Pogoni nad Puszczą z perspektywy kibica Ruchu było ważnym wydarzeniem, ale jednak nie najważniejszym. Wraz z początkiem tygodnia na prezydenta Chorzowa zaproszono Szymona Michałkę, kibica Ruchu, który od lat tworzył przy Cichej sektor rodzinny i zabiegał o powstanie nowego „domu” dla 14-krotnego mistrza Polski. - Z tej obietnicy się nie wycofamy, to jeden z naszych priorytetów - powiedział krótko po złożeniu przysięgi. O Nie ma Chorzowa bez Ruchu i nie ma Ruchu bez Chorzowa. Ruch to nasza perła w koronie, o którą trzeba dbać - słowa prezydenta pokazują, że teraz Ruch w urzędzie miasta będzie traktowany z należytą wagą, a uroczystości przyglądał się m.in. prezes „Niebieskich”, Seweryn Siemianowski.

Potrzeba czasu

Na razie w tej najważniejszej dla kibiców sprawie, czyli inwestycji w nowy stadion, trudno o jakiś konkretny plan. Kluczowe mogą być audyty, których może być kilka. - One potrwają pewnie kilka miesięcy, a przygotowania do nich to także kilka miesięcy. To jest dla nas nowa

rzeczywistość - słyszymy w kulisach, a kolejne kroki związane ze stadionem będą zależne od stanu miejskich finansów. Nowe władze liczą na wsparcie rządowe, a to ze strony ministra sportu Sławomira Nitrasa jednoznacznie nie zostało jeszcze wykluczone. - Będziemy wydeptywać ścieżki, czynić starania, by móc mówić o efektach - mówi prezydent Chorzowa.

Opcja czeska?

Władze Chorzowa chcą na początek powołać zespół ekspertów, który zajmie się sprawą stadionu, jeszcze przed przetargami. Kluczowy będzie jednak stan miejskich finansów. - Musimy poznać strukturę budżetu miasta, dochody podatkowe, gdzie wydajemy pieniądze, ale też efektywność działania urzędu samego w sobie. Wyniki audytu pokażą, gdzie jesteśmy finansowo. Częściowo pierwsze ruchy w sprawie stadionu będą zależne od audytu, ale z drugiej strony - aż do upadłego - będę starał się rozmawiać z Ministerstwem Sportu. Bo nowy stadion Chorzowowi się należy i byłoby dla niego sprawiedliwością, gdyby był również finansowany z budżetu centralnego - mówi Szymon Michałek. W mieście liczą także na wsparcie ze strony Unii Europejskiej. Wiceprezydentem, który będzie miał „pod sobą” działkę funduszy unijnych, została Elżbieta Popielska. - Została powołana na wiceprezydenta właśnie między innymi dlatego, że jest specjalistką od ściągania funduszy unijnych. Też chcę, by nam to pomogło w sprawie stadionu - dodaje prezydent Chorzowa.

(TD)



Trener Mariusz Rumak nie ma w Poznaniu najwyższych notowań.

Gorąco w gabinetach

W Zabrzu wrze. Nie chodzi jednak o ostatnią wysoką porażkę z „Pasami”, ale o to co dzieje się wokół zarządu i rady nadzorczej Górnika.

Jeszcze pod koniec kwietnia, jedna z osób będących blisko Górnika poradziła nam, żeby sprawdzić, co dzieje się w radzie nadzorczej i dwuosobowym zarządzie. - Jeszcze przed decyzjami miasta i jego nowej rady mają być podjęte decyzje starej ekipy odchodzącej prezydent - mówił nasz informator.

Faktycznie, jak w oficjalnym komunikacie podał klub z datą 6 maja, niewiele ponad tydzień wcześniej doszło do dużych zmian w radzie nadzorczej.

„Informujemy, że dnia 29 kwietnia 2024 roku na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy Górnika Zabrze S.A. została powołana Rada Nadzorcza w składzie Adrian Pyszka (przewodniczący), Krzysztof Macionczyk, Przemysław Miszczyk, Daniel Skiba i Witold Walkowski, która w związku z wygaśnięciem mandatów członków Zarządu, podjęła decyzję o powołaniu dotychczasowych członków do pełnienia tych samych funkcji. Decyzja ta wynikała z wymogów prawa spółek han-



Piłkarze Górnika robią swoje, a działacze, politycy i niektórzy kibice? Szkoda gadać...

dlowych oraz zabezpieczenia funkcjonowania Spółki”. I dalej. „Dnia 6 maja 2024 roku odbyło się kolejne posiedzenie Rady Nadzorczej Klubu, na którym omówiono kluczowe aspekty jego funkcjonowania, w tym organizacyjne, finansowe oraz sportowe. Rada Nadzorcza planuje w przyszłości ogło-

szenie otwartego konkursu na stanowisko Prezesa Zarządu. Na dzisiejszym posiedzeniu omówiono oczekiwane kompetencje oraz wymogi prawne, które będą determinować przebieg konkursu. Będzie on miał otwarty charakter i zostanie opublikowany m.in. na stronie klubu”.

Jedyną „starą” osobą w tym gronie jest przewodniczący Pyszka. Nie ma m.in. wieloletniego działacza i kilkunastoletniego prezesa Tomasza Młynarczyka czy Romana Kusa, który funkcję przewodniczącego RN sprawował przez kilka ostatnich lat.

Nowa rada pozytywnie oceniła też działania zarzą-

du, czyli Małgorzaty Miller-Gogolińskiej i Tomasza Masonia, z którymi na pieńku ma „Torcida”, czyli ta najbardziej zaangażowana część fanów Górnika, która w ostatnich wyborach samorządowych poparła lewicową kandydatkę na prezydenta Agnieszkę Rupniewską.

Najpierw w komunikacie poparła zmiany w strukturze zarządzania klubem, a potem wydała drugie, obraźliwe oświadczenie. Czytamy w nim: „Jeszcze jedno pytanie do was kłamcy i oszuści! Co to za konkurs na prezesa będziecie omawiać? Może chcecie jeszcze na 2 tygodnie beczelnie wstawić tam jednego szkodnika więcej? Dać mu kontrakt, żeby potem Klub musiał go spłacać? Przecież wasz prezes nazywa się wakat! Nie wy będziecie wybierać prezesa, bo was glizdy już nie ma. Zdeptano wasze szkodnicze osobowości! Dajcie sobie spokój i serio zostawcie decyzje następcom! Mówiąc wprost idźcie wypierdalać! Nie macie za grosz honoru. Pakować się i won z Górnika padalce Masoń, Gogolińska,

Lukoszek najlepszy

Ładne wyróżnienie dla Kamila Lukosza, który w ostatnim czasie szaleje na boiskach, zdobywając gole po efektownych akcjach. Został „Młodzieżowcem Ekstraklasy w kwietniu”. Wyprzedził Dominika Marcuka i Filipa Marchwińskiego. Na stronie Ekstraklasy SA czytamy: „Jest on zarazem pierwszym zawodnikiem z szeregów zabrzańskiej ekipy z taką nagrodą od października 2022 roku, gdy triumf odniósł Szymon Włodarczyk. Poza nimi wygrali też: Aleksander Paluszek, Krzysztof Kubica (dwukrotnie) i Adrian Gryszkiewicz. To stawia Górnika na drugim miejscu pod względem liczby zdobytych laurów”. (zich)

Lewandowski, Mańka-Szulik! Was już nie ma!” - czytamy w wulgarnym oświadczeniu „Torcidy”.

Czego można się spodziewać? Że wkrótce Rupniewska i jej ludzie, bo miasto jest przecież większościowym udziałowcem, obsadzą wszystkie miejsca w radzie nadzorczej i zarządzie. A prywatyzacja klubu, a kontrakty dla zawodników, ewentualne zmiany w kadrze, a nowy sezon, który rusz już 19 lipca? Na razie - jak cały czas ostatnio w Zabrzu - jest zdecydowanie więcej pytań i przysłów niż odpowiedzi.

Michał Zichlarz

Powrót Paluszka

Niespełna 20-letni napastnik Jakub Jezierski w 4. meczu w ekstraklasie zaliczył pierwszą asystę.

ŚLĄSK WROCLAW

W ostatnim meczu z ŁKS-em Łódź z jedenastki Śląska powrócił 23-letni stoper Aleksander Paluszek, który po raz ostatni zagrał w ekstraklasie 2 marca br. w spotkaniu przeciwko Widzewowi Łódź (2:1), zastępując w 79 minucie Bośniaka Alena Mustaficia.

Furtka dzięki Bułgarowi

Nadmiar żółtych kartek wyeliminował z gry w ostatnim meczu Bułgara Aleksa Petkova, więc na wolnione przez niego miejsce wskoczył wychowanek wrocławskiego klubu. - Bardzo się cieszę z powrotu na boisko - powiedział obrońca, który do tej pory rozegrał w ekstraklasie 46 meczów. - Uważam, że zapracowałem na tę szansę i ją wykorzystałem. Najważniejsze, że Śląsk zdobył trzy punkty i wciąż liczy się w walce o najwyższe

miejsca w tabeli. Myślę, że dobrze poradziłem sobie z momentem, kiedy to ŁKS przeważał. Nie liczy się, kto przez więcej czasu operuje piłką, tylko to, jaki jest wynik końcowy. My ten wynik wyszarpaliśmy, wywalczyliśmy. Pokazaliśmy charakter w tym meczu i to jest najważniejsze. Przed nami decydujące spotkania i liczymy na zwycięstwo w każdym z nich.

Niesamowite uczucie

Z bardzo dobrej strony w potyczce z ŁKS-em zaprezentował się niespełna 20-letni napastnik Jakub Jezierski, który może się pochwalić asystą przy zwycięskim trafieniu Piotra Samca-Talara. Jezierski-junior (jego ojciec Remigiusz w przeszłości był zawodnikiem zielono-biało-czerwonych) do tej pory regularnie grał w III-ligowych rezerwach drużyny z Oporowskiej (w tym sezo-

nie wystąpił w 23 meczach i strzelił 6 goli), ale trener Jacek Magiera ostatnio włączył go do kadry pierwszego zespołu.

Jakub Jezierski do tej pory wystąpił w czterech meczach PKO BP Ekstraklasy, spędzając na boisku 45 minut. Zadebiutował 30 marca w wyjazdowym spotkaniu z Piastem Gliwice (2:2), zaś w ostatnim pojawił się na boisku w 69 minucie, zmieniając Michała Rzechowskiego. - Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że otrzymanie takiej szansy to niesamowite uczucie - przyznał Jezierski. - Móc być razem z drużyną w tak ciężkim momencie, przeżywać te emocje na boisku, dawać z siebie wszystko - to było to, na co tak ciężko pracowałem. Ludzie nie zdają sobie sprawy, jak ważne jest to dla nas, dla trenerów, zawodników, ludzi w sztabie. To jest coś, czemu poświęcamy całe swoje życie - takim powrotem, jak ten dzisiaj, który mogliśmy zrobić, pomimo czerwonej kartki Jehora Ma-



Aleksander Paluszek (z lewej) zagrał w ekstraklasie po dwóch miesiącach grania ławy.

cenki w końcówce. Walczyliśmy cały czas. Niesamowite uczucie, niesamowita radość, ogromne szczęście i jest to dla mnie coś pięknego.

Czeka na gola

- Nasz zespół w spotkaniu z ŁKS-em pokazał charakter. Codziennie na treningach, w mikrocyklach, rozmawiamy o tym, że to drużyna jest najważniejsza. Liczy się tylko to, co jest w szatni i na boisku. Nasza jedność powodu-

je, że na murawie dzieją się takie rzeczy, jak w ostatnim meczu. Pokazaliśmy, jak mocno jesteśmy razem jako drużyna i jaką rodzinę zbudowaliśmy przez cały sezon. Myślę, że ostatnie mecze sezonu będą dla wszystkich tego dowodem - stwierdził Jezierski, który chce zdobyć pierwszą bramkę w ekstraklasie. - W poprzednim meczu z Ruchem zaliczyłem asystę drugiego stopnia, teraz asystę, to może w następnym

będzie gol? Myślę, że minuty, które otrzymuję, to naturalna kolej rzeczy. Walcząc o swoje, niesamowicie cieszy mnie, że mogę dostać szansę od trenera Magiera. Będę dalej tak pracował i myślę, że po sygnałach, które dałem, możliwe jest otrzymanie kolejnych minut. Koledzy z rezerwy na pewno poradzą sobie beze mnie. Mecz z ŁKS-em był ważny dla nas wszystkich, dla mnie szczególnie.

Bogdan Nather

W swoich rękach

Beniaminek nie wrócił ze Szczecina bliższy pozostania w ekstraklasie, ale nadal wszystko zależy od niego.

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że zwycięstwo nad Puszczą było obowiązkiem Pogoni Szczecin, która wywiązała się z roli faworyta. Podopieczni Jensa Gustafssona zrobili jednak w tym sezonie coś, co nie udało się 17 innym rywalom absolutnego beniaminka: zdobyli z nim komplet punktów. Na 6 „oczek” w starciu z tym zespołem szansę ma jeszcze tylko Piast Gliwice, który przyjedzie na mecz do Krakowa 25 maja, w przedostatniej kolejce.

Wpływ na wynik

Wygrywając w Szczecinie, „Żubry” mogły zrobić milowy krok w stronę utrzymania, a remisując, mogły oddalić się od Korony na 2 punkty. Nie udało się im strzelić gola w trzecim meczu z rzędu, więc zakończyły serię sześciu bez porażki. Najlepszą okazję w pierwszej połowie miał Jakub Bartosz. Hubert Tomalski wyprowadził go sam na sam z bramkarzem, ale skrzydłowy przegrał pojedynek. Od początku miał zamiar strzelić, nie kiwać się z Valentinem Cojocar, ale nie zmieścił piłki między jego nogami. Goście stracili gola tuż po zejściu z boiska kontuzjowanego Konrada Sępni. Tomasz Tułacz wpuścił środkowego obrońcę Łukasza Sołowieja po 10-minutowej rozgrzewce, bo

wcześniej nie był gotowy. To też miało wpływ na końcowy wynik. - Zostały nam trzy kolejki. Wierzę, że chłopaki podejmą rękawicę i zrobią wszystko, by w tej lidze zostać - mówi trener niepołomiczan.

Faworyci do spadku

W kontekście walki o utrzymanie wiele może wyjaśnić najbliższa kolejka. W niedzielę Puszczę podejmie Wartę Poznań, która ma 4 punkty więcej, ale jej byt w ekstraklasie jeszcze nie jest pewny. Inne drużyny zamieszane w walkę o pozostanie w elicie, czyli Korona Kielce i Cracovia, zagrają na stadionach wicelidera i lidera. Podopieczni Tułacza będą znali ich wyniki. Według matematyka Piotra Klimka, który na platformie X zamieszcza analizy, Puszczę potrzebuje minimum trzech punktów w trzech meczach, by myśleć o drugim sezonie w najwyższej klasie rozgrywkowej. Korona z kolei musi uzbić cztery. Szanse zespołu spod Krakowa na spadek wynoszą 40, a Korony ponad 56%. Kielczanie czysto teoretycznie mają trudniejszy terminarz, bo w dwóch ostatnich kolejkach czekają ich spotkania z Ruchem Chorzów i Lechem Poznań. Puszczę zmierzy się z drużynami z Górnego Śląska; czeka ją wyjazd do Zabrza i domowe starcie z Piastem.

Michał Knura



Niewykorzystana sytuacja Jakuba Bartosza w Szczecinie utrudniła walkę Puszczy o utrzymanie.

Szwarga na aucie

Dawid Szwarga nie potrafił dorównać osiągnięciom Marka Papszuna.

Następny sezon Raków Częstochowa rozpocznie z nowym trenerem.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

W kwietniu poprzedniego roku Marek Papszun ogłosił, że wraz z zakończeniem ówczesnego sezonu przestanie być trenerem Rakowa. Klub znalazł wtedy naturalnego kandydata na następcę szkoleniowca, który pod Jasną Górą pracował 7 lat. Dawid Szwarga, jego asystent, przejął stery i wydawało się, że będzie kolejnym trenerem, który - tak jak jego poprzednik - pracować będzie w tej roli przez wiele lat. Okazało się, że 33-latek wytrzymał w nowej roli tylko przez sezon. Wczoraj klub w lakonicznym komunikacie poinformował, że Szwarga przestanie pełnić

funkcję szkoleniowca wraz z zakończeniem trwających rozgrywek.

Zwalniany na raty

Trudno się takiej decyzji dziwić. Raków w tym sezonie gra zdecydowanie poniżej oczekiwań. Znajduje się na 7. miejscu z małymi szansami na zajęcie lokaty gwarantującej grę w europejskich pucharach. Już w trakcie sezonu kilka razy zanosilo się na to, że zarządzający klubem zdecydują się na rozwiązanie kontraktu trenera. Momentami krytycznymi były odpadnięcia z Pucharu Polski po porażce z Piastem Gliwice oraz fatalny występ w z Radomiakiem. W obu sytuacjach dwukrotnie głos w mediach społecznościowych zabierał właściciel

Rakowa Michał Świerczewski. Dwa razy Szwarga otrzymał kredyt zaufania, ale poprawa gry zespołu była niewidoczna.

Słaba gra

Długo kibice z Częstochowy mogli pocieszać się tym, że ich ulubieńcy nie przegrywają na własnym terenie. Aż do połowy kwietnia Raków pozostawał jedyną drużyną bez porażki w roli gospodarza w ekstraklasie. Jednak nawet tego „medaliku” nie udało się utrzymać, bo 3 kolejki temu przegrali przy Limanowskiego z Górnikiem. W ostatnich 10 meczach (od momentu porażki w PP w Gliwicach) Raków wygrał 3 razy. Tylko w jednym spotkaniu udało było w poczynaniach piłkarzy złożyć na sytuację, w jakiej znalazł się zespół, gdy wygrali 4:0 z Lechem. W pozostałych spotkaniach Raków grał nieprzekonująco, słabo, a nawet z trudnością przyszła mu wygrana z Widzewem, który od 15 minut grał w dziesięciu.

Nowy-stary trener?

O decyzji zarządu w sprawie zakończenia współpracy ze Szwargą zdecydował ostatni mecz z Zagłębiem Lubin. Częstochowianie po raz kolejny zagraли bez pomysłu w ofensywie, a przy okazji nie byli w stanie powstrzymać ataków rywali. Porażka 0:2 była stosunkowo niskim wymiarem kary, ale wystarczającym, żeby podjąć decyzję o tym, że w nowym sezonie drużynę prowadzić będzie inny trener. Kto nim zostanie? Pierwsze informacje w tej sprawie podał Tomasz Włodarczyk z portalu „Meczyki”. Stwierdził, że właściciel klubu stara się namówić Marka Papszuna na powrót pod Jasną Górę. Szkoleniowiec ma jednak więcej opcji i nie wiadomo, na jakim etapie są jego negocjacje z częstochowianami. Pewne jest, że Raków poszukuje teraz zastępcy dla Szwargi, ale na razie nie ma wybranego kandydata.

Kacper Janoszka

PODWÓJNY NELSON

„Cuda na kiju”

Bogdan Nather



To smutna refleksja, ale o wielu działaczach pracujących w Polskim Związku Piłki Nożnej nie mam najlepszego zdania, a nawet więcej - mam o nich złe zdanie. Przykładów ich nieudolności oraz „cudów na kiju” było i jest bez liku. Co gorsza, mimo upływu lat nie widzę symptomów poprawy, dosyć regularnie dostarczają oni nam, dziennikarzom sportowym i kibicom, „pożywkę”.

Ostatni przykład z brzegu. W ubiegłym tygodniu pracownicy futbolowej centrali byli tak zawałeni robotą (w związku z czwartkowym finałem Pucharu Polski na Stadionie Narodowym w Warszawie?), że nie raczyli tego dnia ujawnić obsady sędziowskiej w PKO BP Ekstraklasie, Fortuna 1. Lidze oraz 2. lidze, co w ostatnich latach było

standardem i przyjętą praktyką. „Obudzili się” dopiero w piątek około 15.30, podając obsadę meczów ekstraklasy, czyli... 2,5 godziny przez rozpoczęciem pierwszego meczu w tej kolejce Cracovia - Górnik Zabrze. Brawo! Dobrze, że nie zrobili tego już po rozpoczęciu spotkań.

Ale to i tak jest „małe miki” w porównaniu z paszтетem, jaki jakiś „geniusz” wysmażył w związku z ostatnią kolejką bieżącego sezonu. Końcowy akord rozgrywek PKO BP Ekstraklasy, Fortuna 1. Ligi oraz 2. ligi, zaplanowano na sobotę, 25 maja. W ekstraklasie wszystkie mecze powinny rozpocząć się o godzinie 17.30. Tego dnia ŁKS Łódź będzie podejmował Stal Mielec. Taki sam termin „zarezerwowano”

dla rezerw ŁKS-u, rywalizujących na szczeblu 2. ligi, które zagrają u siebie z GKS-em Jastrzębie, tyle że o 14.00! Stawiam dolary przeciwko orzechom, że jest to nie do pogodzenia. Klubowi z Górnego Śląska zaproponowano przyspieszenie spotkania i zagra nie go dwa dni wcześniej, 23 maja. Działacze, trenerzy i piłkarze klubu z Jastrzębia Zdroju byłiby frajerami do kwadratu, gdyby zgodzili się na taki termin. Pomijając już fakt, że w ten sposób zostałby złamany regulamin rozgrywek; wszyscy konkurenci jastrzębian w walce o utrzymanie będą bowiem wiedzieli, jaki wynik jest dla nich korzystny, by zachować status drugoligowca. Komuś najwyraźniej zabrakło wyobraźni, a przede wszystkim elementarnej wiedzy. Tak trzymać!

„Szóstka” niepewna

Przed „Białą gwiazdą” mecze z wymagającymi rywalami, które zdecydują o tym czy zagra w barażach o ekstraklasę.

-WISŁA KRAKÓW

Krakowianie zaliczyli twarde lądowanie po triumfie w Pucharze Polski. Rok temu Zagłębie Sosnowiec zabrakło im niemal pewny bezpośredni awans, a w tym sezonie aż 4 punkty.

Sobczak był wyznaczony

Choć w poniedziałkowym spotkaniu nie brakowało kontrowersji sędziowskich, przez które krakowianie mieli trudniej o wygraną (wątpliwości co do słuszności anulowania pierwszego gola, możliwy rzut karny za faul na Szymonie Sobczaku, czerwona kartka zamiast żółtej dla Sebastiana Boneckiego za faul na Angelu Baenie), to zespół aspirujący do awansu, grający ze „spuszczonym” już do 2. ligi rywalem, powinien takie spotkania kończyć z kompletem punktów. Wisła miała szansę na efektowny powrót w końcówce, ale Sobczak nie jest Robertem Lewandowskim i z karnego wywalczonego przez Goku strzelił na wiat. Pojawiały się pytania, dlaczego do piłki ustawionej na 11. metrze nie podszedł Angel Rodado, najlepszy strzelec drużyny. Kilka minut wcześniej wyrównał, jest w formie i pewny siebie. Niektórzy kibice zarzucili Sobczakowi, że zaburzył hierarchię, chcąc się popisać na stadionie byłego

klubu. Zdementował to trener Albert Rude. - Pierwszy był wyznaczony Sobczak. Dlaczego? Ze względu na liczbę. Ponieważ miał najwyższą skuteczność z całego zespołu, jeśli chodzi o rzuty karne - tłumaczył Hiszpan. Pomyłka na pastnika i kolejna wpadka zespołu zapowiadają trudną końcówkę sezonu. Wisła będzie musiała powalczyć o to, by w ogóle znaleźć się w barażach. Jest szósta, ale przed nią dwa mecze z czołówką (Lechia Gdańsk, GKS Katowice) i na koniec sezonu zasadniczego derby Małopolski z Bruk-Betem Termalica Nieciecza. Tymczasem za jej plecami czają się inne zespoły.

Kasy nie będzie

Wyjaśniło się też, że Wisła nie dostanie pieniędzy dla pucharowiczów, choć za zdobycie Pucharu Polski ma szansę reprezentować Polskę od 1. rundy eliminacji Ligi Europy. Ustalono zasady podziału środków finansowych przewidują 14% dla trzech pierwszych klubów ekstraklasy i czwartego reprezentanta w Europie. Problem w tym, że Wisła była 5. zespołem w historii, który sięgnął po puchar jako przedstawiciel niższej klasy rozgrywkowej. Jest już jasne, że nie dostanie 3,6 mln zł od spółki Ekstraklasa. - Kluby kilka lat temu podjęły decyzję o podziale środków otrzymywanych z Ekstraklasy, ale na podstawie umów,

które łączą kluby ekstraklasy ze spółką Ekstraklasa. Beneficjentami tego projektu mogą być tylko kluby występujące w ekstraklasie i mające ważną umowę zawartą ze spółką na dany sezon. W tym roku tylko trzech pucharowiczów otrzyma środki finansowe - powiedział Marcin Animucki, prezes Ekstraklasy SA w magazynie „Ekstraklasa po godzinach” na antenie Canal+ Sport. Dalej przedstawił trzy możliwe scenariusze dla zagospodarowania 3,6 mln zł. Można je wpłacić na kapitał zakładowy Ekstraklasy SA, ale jest to mało prawdopodobne, bo w ostatnich latach spółka miała bardzo dobre wyniki finansowe. Pod uwagę brane jest też zwiększenie puli środków dla wszystkich klubów lub przekazanie części kwoty w formie darowizny dla Fundacji Ekstraklasy.

Wisła wróci do europejskich pucharów, jeżeli otrzyma licencję. To wyzwanie, bo krakowski klub zmagają się z problemami finansowymi. Prezes Jarosław Królewski zapowiedział jednak, że zrobi wszystko, by licencję otrzymać. Sytuacja ma się wyjaśnić w ciągu najbliższego miesiąca. „Biała gwiazda” po raz ostatni grała w Europie wiosną 2012 roku. Dwukrotnie zremisowała ze Standardem Liege i do 1/8 finału LE awansowali Belgowie.

Michał Knura



Gol Maksymiliana Rozwandowicza (w środku) zapewnił Zagłębiu „tylko” punkt.

Tracą głowę w końcówkach

Piłkarze z Sosnowca w kolejnym meczu dali sobie wydrzeć punkty w ostatnich minutach gry.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Marek Saganowski poprowadził Zagłębie w sześciu meczach. Trzy z nich zakończyły się remisami, trzykrotnie sosnowiczanie schodzili z boiska pokonani. Co ciekawe, w czterech spotkaniach dali sobie wydrzeć punkty, tracąc bramki na finiszu spotkań. Tak też było w poniedziałkowym meczu z Wisłą. Gospodarze długo prowadzili po голу Maksymiliana Rozwandowicza, ale w 90 minutie dali sobie strzelić gola. Zaznaczmy, że mogło być jeszcze gorzej, gdyby Szymon Sobczak w doliczonym czasie gry nie spudłował z rzutu karnego. Podobnie było w meczach z Bruk-Betem Termalica Nieciecza, Polonią Warszawa oraz Górnikiem Łęczna. Termalica strzeliła bramkę na 1:1 w 88 minucie, stołeczny zespół doprowadził do stanu 3:3 po trafieniu w 85 minucie, a ekipa z Łęcznej wygrała w Sosnowcu 1:0 po голу w ostatniej minucie. „Zimna głowa” w ostatnich fragmentach gry to bezsprzecznie element, nad którym przed nowym sezonem trener Saganowski i jego zespół będą musieli popracować. Zresztą nie tylko to jest do poprawy, bo pamiętajmy, że po meczu z Wisłą sosnowiecki licznik starć

bez wygranej w lidze wskazuje już 23 spotkania...

Ogromna różnica

- Wiedziałem, że Wisła będzie nas mocno spychała do obrony i tym samym będziemy cierpieć. Nie sądziłem jednak, że aż tak. Plany na drugą połowę pokrzyżowała nam czerwona kartka. Wychodziliśmy z dobrymi kontratakami, wiedzieliśmy, że Wisła będzie się bardziej odkrywać. Brakowało nam jednak wykończenia. Wisła oddała 27 strzałów, my 7. To ogromna różnica. Miałem nadzieję, że w drugiej połowie zagramy nieco odważniej, ale czerwona kartka nie ułatwiła nam sprawy - mówił Marek Saganowski. Szkoleniowiec, mimo kiepskiej końcówki, docenił wysiłek zespołu, który chciał wygrać. - Wisła, jakoś jej zawodników, przerasta tę ligę. Przy takim naporze rywala łatwo o błąd, szczególnie grając w osłabieniu. Przy tej ofensywie Wisła sprawia wiele problemów. Nie tylko my mieliśmy z nią kłopoty. Dlatego jestem wdzięczny moim zawodnikom za ten mecz. Dali z siebie wszystko, aby zdobyć choćby punkt - podkreślał szkoleniowiec Zagłębia.

Na otarcie łez

Sosnowiczanom pozostaje satysfakcja, że po raz kolejny mocno pokrzyżo-

wali szyki Wiśle. W ubiegłym sezonie wygrana Zagłębia w Krakowie sprawiła, że „Biała gwiazda” wylądowała w barażach o ekstraklasę, a mogła awansować bezpośrednio. Poniedziałkowy remis ponownie komplikuje sytuację krakowian, którzy tym razem walczą o miejsce w strefie barażowej i na razie nie mogą być go pewni. Przed Zagłębiem jeszcze trzy mecze i trzy szanse na przerwanie passy porażek. Łatwo nie będzie, bo przed ekipą z Sosnowca wyjazdy do Gdyni i Legnicy oraz ostatni w tym sezonie mecz na własnym stadionie z Chrobrym Głogów.

Na stare śmieci?

Tymczasem nadal nierozstrzygnięte pozostają kwestie natury organizacyjnej. 6 maja planowane było otwarcie ofert w przetargu na zakup akcji Zagłębia, ale termin ten - już po raz drugi - został wydłużony o kolejny tydzień. Przypomnijmy, że klubem nie zarządza już Arkadiusz Aleksander, którego rządy zakończyły się z końcem kwietnia. Na razie w Sosnowcu rządzi prokurent Katarzyna Biały, dyrektor finansowy, ale coraz głośniej mówi się o powrocie na fotel prezesa Marcina Jaroszewskiego...

Krzysztof Polackiewicz



Zanosi się na nerwową końcówkę sezonu zasadniczego zespołu Alberta Rude...



Maciej Kikolski nie mógł być zadowolony ze swojej dyspozycji w meczu z Lechią.

Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Przeszli obok meczu

Maciej Kikolski, 20-letni bramkarz GKS-u Tychy, szczerze wypowiedział się po porażce w Gdańsku.

GKS TYCHY

Wyjazdowym meczu GKS-u Tychy z maszerującą po mistrzostwo Fortuna 1. Ligi Lechią Gdańsk drużyna Dariusz Banasika została brutalnie odarta ze złudzeń, które mogły świadczyć o tym, że w tym sezonie awansuje do ekstraklasy bezpośrednio, bez potrzeby brania udziału w barażach. Wynik 3:0 dla lidera można nazwać „najniższym wymiarem kary”, a bilans strzałów 16:2 oddaje najlepiej różnicę w zaangażowaniu obu zespołów.

Coś obronił, coś puścił

- W pełni zasłużyliśmy na porażkę - powiedział bramkarz tyszan, Maciej Kikolski. - Każdy z nas w Gdańsku przeszedł obok meczu, zaczynając od mnie, bo przy drugiej bramce powinienem zachować się lepiej. Coś obroniłem, ale coś puściłem. Indywidualności Lechii, a zwłaszcza jej skrzydłowi, zrobiły różnicę. Tego już nie zmienimy. Trzeba więc sobie teraz powiedzieć szczerze, że walczyliśmy dalej o ekstraklasę, ale już przez baraże. Mam nadzieję, że wygramy teraz najbliższe trzy „finały”, bo tak musimy podejść do ostatnich kolejek. Dzięki temu będziemy mieć jeszcze w tym sezonie do rozegrania 5 spotkań. Wszyscy wiemy, jaki nas czeka mecz w piątek. Są to derby i praktycznie najważniejszy mecz

w sezonie, bo obie drużyny walczą o awans przez baraże. Gramy u siebie i mamy nadzieję, że nawet po takim meczu, jaki zegraliśmy w Gdańsku, nasi kibice licznie przyjdą na spotkanie z GKS-em Katowice, żeby nas wspierać. Mogę powiedzieć, że damy z siebie wszystko.

Oglądać się za siebie

Matematycznie trój kolorowi mają jeszcze co prawda szansę na zajęcie drugiego miejsca, które także daje bezpośrednią promocję, ale na pewno nie dokonają tego taką grą, jaką zaprezentowali w sobotę nad morzem. Tyszanie na 3 kolejki przed końcem ligowych zmagani znaleźli się bowiem 11 punktów za liderem, a do zajmującej drugie miejsce Arki Gdynia mają 8 punktów straty. Po 31 kolejkach plasują się na 5. miejscu, ale muszą patrzeć nie tylko przed siebie i myśleć o przeciwnikach. O bogatszych o 2 punkty katowiczaniech oraz mających tyle samo „oczek” piłkarzach Wisły Płock, mających lepszy bilans bezpośrednich spotkań z trój kolorowymi. Powinni się także oglądać za siebie, bo zamykająca strefę barażową Wisła Kraków ma 1 punkt mniej, a chcący się znaleźć w barażach Górnik Łęczna i Motor Lublin mają 2 „oczka” mniej. O Odrze Opole z 5-punktowym deficytem nie będziemy już wspominać.

Piłka była dobrze zagrana

- Niestety, w Gdańsku zegraliśmy słabo - dodał Patryk Mikita. - Nie ma co się oszukiwać. Może początek meczu, pierwsze 5-10 minut mieliśmy dobre. Później było widać, że nie gramy tak, jak potrafimy. Lechia zagrała natomiast dobre spotkanie. Ma bardzo fajny zespół, któremu gratuluję zwycięstwa. Mieliśmy w pierwszej połowie dwa stałe fragmenty gry. Uważam, że przy nich piłka była dobrze zagrana między 5 a 11 metr, czyli tam, gdzie miałem grać, ale nie udało się nam tego wykończyć i strzelić bramki. Pozostało nam jedynie przeprosić kibiców, którzy przyjechali nas wspierać i osoby, które oglądały to spotkanie, siedząc przed telewizorami, bo naprawdę zegraliśmy słabo. Trudno stwierdzić, co się stało. Sam się nad tym zastanawiałem, ale nie ma co tego rozpamiętywać. Trzeba się skupić na meczach, które nam zostały. Już w piątek derby z GKS-em Katowice i mam nadzieję, że wrócimy na zwycięski szlak. Jechaliśmy do Gdańska, mając szansę na to, żeby zmniejszyć dystans do Arki, ale się nie udało. Trzeba więc skoncentrować się na 3 meczach, które przed nami. Nie ma się co załamywać, tylko trzeba iść do przodu.

Jerzy Dusik

Wynik nie ma znaczenia

Podopieczni Rafała Góraka w miniony weekend nie tylko strzelili 8 bramek, ale także zachowali czyste konto.

GKS KATOWICE

Sobotnie zwycięstwo GieKSy 8:0 ze Stalą Rzeszów było przede wszystkim popisem gry ofensywnej katowiczanie. Gdy tylko zbliżali się pod bramkę przyjezdnych, wiadomo było, że stworzą zagrożenie. Przy okazji takich spotkań można zapomnieć o linii defensywy, która przecież jest dalej tak samo ważna, jak przy spotkaniach wygranych jednobramkową przewagą. Jednym z graczy z obrony, który wziął udział w starciu z rzeszowianami, był Bartosz Jaroszek. Dla niego rozmiar wygranej nie miały wielkiego znaczenia. 30-latek woli twardo stąpać po ziemi. - Na pewno cieszą dopisane trzy punkty w tabeli, wynik nie ma dużego znaczenia. Naszym celem przed spotkaniem było zwycięstwo i udało nam się je osiągnąć. Teraz patrzymy już przed siebie, bo przed nami spotkanie z GKS-em Tychy - powiedział defensor.

Znów jako stoper

Okazał się zwycięstwem ze Stalą GKS udowodnił, że gorszy moment jest już za nim. W spotkaniach z Odrą Opole, Bruk-Betem Termalica Nieciecza oraz Górnikiem Łęczna trener Rafał Górak musiał zmagać się z niemałymi problemami kadrowymi. Wykluczeni z gry w ostatnich tygodniach byli Aleksander Komor, Grzegorz Rogala, Marcin Wasielewski, Christian Aleman i Adrian Danek (wszyscy kontuzje) oraz Marten Kuusk i Oskar Repka (obaj czerwone kartki). Te osłabienia spowodowały, że szkoleniowiec musiał mocno rotować składem. M.in. dlatego w spotkaniu z Polonią Warszawa w roli wahadłowego zagrał Jaroszek, który nominalnie jest przecież środkowym obroń-

cą. Zapytaliśmy zawodnika urodzonego w Siemianowicach Śląskich, czy odechnął z ulgą, gdy podczas ostatniej rywalizacji przeciwko rzeszowianom mógł znów zagrać w roli stopera. - Przede wszystkim cieszę się z tego, że trener korzysta z moich usług. Pragnę spłacić jego kredyt zaufania w najlepszy możliwy sposób. Radość dają mi występy, a pozycja nie ma dla mnie znaczenia - powiedział Jaroszek. Warto zaznaczyć, że 30-latek jesienią był podstawowym zawodnikiem katowickiej drużyny. Stracił miejsce w składzie po dołączeniu do zespołu Kuuska. Es-tończyk po tym, jak pauzował za czerwoną kartkę, w starciu ze Stalą znów nie mógł pomóc GieKSie. Jak

udało nam się dowiedzieć, były gracz Flory Tallinn zmaga się z niegroźnym urazem mięśnia dwugłowego. Na razie nie wiadomo, jak długo trener Górak nie będzie mógł skorzystać z jego usług.

Bez zarzutów

Absencją Kuuska kibice ekipy z Bukowej nie muszą się mocno przejmować. A to właśnie dlatego, że Jaroszek bardzo dobrze poradził sobie w trójce obrońców z wracającym po kontuzji Komorem oraz Arkadiuszem Jedrychem. Wszyscy rozegrali bardzo solidne zawody przeciwko Stali, a Jaroszek udowodnił, że trener może na niego liczyć. Choć na wahadle nie prezentował się perfekcyjnie, w miniony weekend zagrał bez zarzutów na swojej nominalnej pozycji. Wygrał tym samym rywalizację z Grzegorzem Janiszewskim. To właśnie 27-latek zagrał jako środkowy defensor w spotkaniach z Górnikiem i Polonią. Tym razem, gdy zespół powoli wychodzi z kadrowego kryzysu, Jaroszek okazał się pierwszym wyborem.

Skupieni na Tychach

Po zwycięstwie ośmioma bramkami trudno nie popaść w samozadowolenie. W jaki sposób opłacać emocje, wrócić na ziemię i walczyć w ostatnich meczach sezonu? W końcu GieKSa wciąż ma realne szanse, by awansować do ekstraklasy nawet z 2. miejsca. Możliwy jest scenariusz, w którym katowiczanie w ostatniej kolejce będą grać z Arką o to, który z zespołów wywalczy miejsce w elicie... - Przede wszystkim skupiamy się na najbliższym meczu w Tychach. To będzie najlepsza recepta na utrzymanie emocji na wodzy - powiedział Bartosz Jaroszek.

Kacper Janoszka



Bartosz Jaroszek twardo stąpa po ziemi przed ostatnimi meczami w sezonie.

Fot. Tomasz Kudala/PressFocus

Nigdy nie wygrałem z tatą

Rozmowa z pomocnikiem pomarańczowo-czarnych **Robertem Mandryszem**, który rozegrał ponad 300 meczów w pierwszej lidze.

CHROBRY GŁOGÓW

Z racji profesji wykonywanej przez pana tatę, Piotra, był pan niejako skazany na grę w piłkę nożną?

- I tak, i nie. Po prostu była dowolność w tym, co będę robił w przyszłości. Tata był dla mnie wzorem do naśladowania, ale miałem wolny wybór. Nikt mnie do bycia piłkarzem nie zmuszał.

Kiedy podjął pan decyzję, że zawodowe uprawianie futbolu będzie źródłem pańskiego utrzymania? To była samodzielna decyzja czy tak doradzili panu rodzice?

- Pierwszy krok w tym kierunku zrobiłem, wyjeżdżając do Gwarku Zabrze. Zostawiłem wszystko, by zamieszkać w internacie. Nie dostawaliśmy wtedy żadnych pieniędzy za grę, tak jak teraz bardzo młodzi zawodnicy na dorobku. Pozostawała nam czysta rywalizacja na boisku, bez bonusów. W tamtych czasach Gwarek był elitarną szkołą piłkarską, nie tylko na Śląsku, ale w całej Polsce. Uczyliśmy się nie tylko dobrze grać w piłkę, to była dla nas również szkoła życia.

Proszę zdradzić, jakiego klubu jest pan wychowankiem? W oficjalnym obiegu

Trenerowi, który wtedy prowadził Bogdanę, do końca życia nie podam ręki

jako pierwszy „ślad” w pańskiej karierze figuruje RKS Radomsko...

- To jest dosyć skomplikowana sprawa. Miałem chyba 6 lat, gdy zacząłem uczyć się na treningach w Pogoni Szczecin. Mam nawet zdjęcie, które to potwierdza... Był w tej drużynie również syn Darka Lewandowskiego, który wtedy grał w Pogoni. Niestety, dosyć szybko się zniechęciłem, ponieważ byłem najmłodszy w grupie, a starsi chłopcy nie chcieli grać z młodszymi. Byłem najmniejszy i bardzo szczupły, by nie powiedzieć - chudy.

Wspominał pan o Gwarku. Ilu pańskich kolegów z tamtej drużyny przebiło się na poziom profesjonalny?

- Największą karierę spośród kolegów mojej klasy



Robert Mandrysz (przy piłce) przeciwko Motorowi Lublin rozegrał 300. mecz na zapleczu ekstraklasy.

zrobił Paweł Olkowski, który teraz gra w Górniku Zabrze, a wcześniej był nawet reprezentantem Polski. Poza tym Tomasz Boczek, który grał między innymi w GKS-ie Tychy, Chojniczance, Warcie Poznań i Sandecji Nowy Sącz. Poza tym Krzysztof Napora, który grał w Zagłębiu Sosnowiec, Rakowie, Odrze Opole, Radomiaku czy Skrze Częstochowa. Był również Piotr Łopuch, ale on grał w ekstraklasie futsalu.

Pamięta pan swój debiut w I lidze?

- Dokładnej daty nie pamiętam (24 kwietnia 2010 roku - przyp. BN). Pogoń Szczecin, której byłem zawodnikiem, wygrała na wyjeździe z Górnikiem Łęczna 3:0.

Przed kilkoma dniami rozmawiałem z pańskim tatą na temat meczu finałowego Pucharu Polski z 2010 roku, w którym „wasza” Pogoń przegrała 0:1 z Jagiellonią Białostok. Pan grał w tym spotkaniu do 81 minuty. Jakie ma pan wspomnienia z tego meczu?

- Praktycznie pamiętam wszystkie szczegóły dotyczące tego meczu, począwszy od feralnej pomyłki sędziego Roberta Małka. To była absurdałna decyzja, że nie przyznał nam rzutu karnego, tylko ukarał żółtą kartką Marcina Bojarskiego, za rzekomą próbę wymuszenia „jedenastki”. Po prostu ten werdykt był sędziowskim skandalem. Patrzyłem na reakcje moich kolegów z boiska i aż dziw brał, że nie doszło wtedy do rękoczynów.

Kiedyś powiedział pan w rozmowie ze mną, że tata jako trener był wobec pana bardziej surowy niż w stosunku do innych zawodników. Podtrzymuje pan tę opinię?

- Tak, nic w tym względzie się nie zmieniło. Na pewno sytuacja byłaby inna, gdybym to ja pierwszy trafił do Pogoni, a on dopiero po mnie. Niestety dla mnie, sytuacja była odwrotna. To było trudne dla nas obu, bo byłem młokosem i nie miałem jeszcze swojej marki. Tata chciał być obiektywny i sprawiedliwy, dlatego grałem mniej niż mogłbym i niż powinienem. Zresztą do dziś wielu ludziom przeszkadza nazwisko, które noszę na koszulce. Dlaczego? Witamy w Polsce!

W ciągu trzech sezonów w „Dumie Pomorza” zagrał pan tylko 27 meczów na

Tata chciał być obiektywny i sprawiedliwy, dlatego grałem mniej niż mogłbym i niż powinienem

zapleczu ekstraklasy. Powinno być więcej?

- Kiedyś mnie to irytowało, ale teraz już „nie kręci”, nie chcę grzebać w przeszłości. Dlaczego tam mało grałem?

Może nie byłem jeszcze gotowy, by grać w Pogoni? Żeby była jasność - nie mam o to do nikogo żalu czy pretensji.

Dlaczego z pierwszoligowej Bogdanki Łęczna przeniósł się pan do Rozwoju Katowice, który grał wtedy w 2. lidze?

- Ponieważ byłem wystawiany na pozycji numer „10”, na której nie potrafiłem się odnaleźć. Moją optymalną pozycją jest „8”, ewentualnie mogę zagrać na „6”. Trenerowi, który wtedy prowadził Bogdanę, do końca życia nie podam ręki.

Pamięta pan pierwszego gola w drużynie seniorów?

- To był wyjazdowy mecz Rozwoju z Rakowem Częstochowa w 2. lidze, daty nie pamiętam (11 sierpnia 2013 roku - przyp. BN). Wygraliśmy 3:0, ja strzeliłem pierwszego gola głową już w 6 minucie po dośrodkowaniu bodajże Roberta Tkocza.

Jak wspomina pan trzyletni pobyt w Bytovii?

- Bardzo dobrze, z dużym sentymentem. Trenerem tego zespołu był przecież wtedy Paweł Janas. Traktowałem grę w Bytovii jako szansę i chyba wspólnie wykonailiśmy dobrą robotę.

Kto pana ściągnął do tego klubu?

- W moim transferze „machał palce” asystent trenera Janasa, Adrian Stawski. Możliwe, że zapamiętał mnie z meczu z Rozwojem, bo w Katowicach wygraliśmy z Bytovią

3:0, a ja strzeliłem gola i miałem dwie asysty.

Wróćmy na chwilę do wątku rodzinnego - ile razy grał pan przeciwko drużynom, które prowadził tata i jaki jest bilans tych rodzinnych potyczek?

- Grałem przeciwko tacie sześć razy i ani razu z nim nie wygrałem. Najbliżej zwycięstwa byłem wtedy, gdy prowadził Niecieczę. Ona musiała wygrać z nami, czyli Bytovią, by awansować do ekstraklasy. Do przerwy

Ten werdykt był sędziowskim skandalem. Patrzyłem na reakcje moich kolegów i aż dziw brał, że nie doszło wtedy do rękoczynów

prowadziliśmy 2:0, miałem udział w obu bramkach Janusa Surdykowskiego. Najpierw wywalczyłem rzut karny, a potem zaliczyłem asystę. Niestety, w drugiej połowie nasz przeciwnik strzelił trzy gole, przegraliśmy 2:3, a „Słoniki” wywalczyły awans do elity.

Niedawno obchodził pan dwa piękne jubileusze - 200. mecz w barwach Chrobrego Głogów i 300. na zapleczu ekstraklasy. To miłe uczucie?

- Jubileuszowym meczem w Chrobrym był ten rozegrany przeciwko Odrze Opole, a ten „ogólny” jubileusz w 1. lidze z Motorem Lublin. Na

ROBERT MANDRYSZ

ur. 6 stycznia 1991 roku w Rybniku

Wzrost/waga: 180 cm/73 kg
Kluby: Pogoń Szczecin, RKS Radomsko, Gwarek Zabrze, Rymer Rybnik, Pogoń, Bogdanka Łęczna, Rozwój Katowice, Bytovia, Chrobry Głogów.

Mecze w 1. lidze: 301 - 13 goli

Baraże o awans do ekstraklasy: 2-0

Mecze w 2. lidze: 28-3

Puchar Polski: 24-0

prawie jest to miłe uczucie, ale z mojej perspektywy to trochę niedocenione osiągnięcie. Uświadomiłem bowiem sobie, jaki to szmat czasu, by „wykręcić” taki wynik... Dodam jednak, że w tym względzie nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa. To kwestia mojego charakteru.

Na przestrzeni tych lat jakiś konkretny mecz pozostał w pańskiej pamięci, ma szczególną wartość?

- O pierwszym już wspominałem, to finał Pucharu Polski z Jagiellonią w koszulce Pogoni. Tego meczu nie zapomnę. A drugim jest baraż Chrobrego w Kielcach z Koroną. Byliśmy dosłownie o włos, o długość paznokcia od awansu do ekstraklasy. Jestem pewny, że nie przebralibyśmy rzutów karnych, a Rafał Leszczyński któregoś by obronił.

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Uważam pana za niespotykane spokojnego faceta, czasami aż zbyt spokojnego, a poza tym bardzo kulturalnego. Zdarza się

Rozmawiał Bogdan Nather

Nie zagraли z powodu...koszulek

W półfinale afrykańskiego Pucharu Konfederacji doszło do niebywałego skandalu.

AFRYKA

Nie tylko w Europie, ale też na innych kontynentach kończy się pucharowa rywalizacja. Na Czarnym Lądzie, w finale tamtejszej Champions League, zagrają silne kluby z północnej części kontynentu: najbardziej utytułowany, bo już 11-krotny klubowy mistrz Afryki, kairski Al-Ahly z Esperance Tunis (4 triumfy). Dwa mecze zaplanowano na 18 i 25 maja; pierwszy w Tunisie.

Polityka w tle

Jeszcze ciekawiej jest w mniej prestiżowym Confederation Cup. To odpowiednik Ligi Europy, a rozgrywany jest od 2004 roku. Najczęściej zwyciężały zespoły z Afryki Północnej i tak będzie tym razem. W dwóch finałach, pierwszy już w najbliższą niedzielę, marokański RS Berkane gra z Zamalek SC. Klub z Kairu to drugi najbardziej utytułowany zespół na Czarnym Kontynencie, który klubowy Puchar Afryki wygrywał 5



Piłkarze USM Alger (czerwone stroje) nie mieli nic przeciwko grze z nigeryjskim Rivers United. Z Marokańczykami to już jedna inna sprawa...

razy. W Confederation Cup najlepszy był w 2019 roku.

Finał mógł być jednak inny. W półfinale silne RS Berkane trafiło na obrońcę trofeum, USM Alger, ale do dwumeczu nie doszło. Pierwszy miał być rozegrany w Algierze, ale na tamtejszym lotnisku „aresztowano”... koszulki marokańskiego klubu. O co poszło? Stosunki między Algierią i Marokiem są napięte od

lat. Granica jest zamknięta, a co chwilę mamy do czynienia z więcej niż złośliwościami wokół futbolu. W zeszłym roku Algiercy nie wpuścili reprezentacji Maroka na Mistrzostwa Narodów Afryki (CHAN), które organizowali. Nie pomogły protesty i sąsiad z zachodu nie był w stanie obronić tytułu.

Granica pomiędzy Marokiem i Algierią od blisko 30

lat jest zamknięta z powodu konfliktu. Już w 1963 roku doszło do wojny piaskowej. Konflikt między tymi krajami odżył w połowie lat 70., gdy Algieria wsparła Front Polisario z Sahary Zachodniej, toczący wojnę z marokańskim rządem - wówczas wojska algierskie stoczyły z armią marokańską bitwę o Amgalę, z udziałem kilkuset żołnierzy. Z kolei w sierpniu 2022 r. Algieria

zerwała stosunki dyplomatyczne z sąsiadem. Powód? Rząd w Algierze oskarżył sąsiada o posługiwanie się szpiegowskim oprogramowaniem Pegasus do inwigilacji algierskich polityków, a także o straszne i dewastujące pożary, które nawiedziły kraj. Zginęły w nich dziesiątki osób.

Teraz mamy kolejną odsłonę konfliktu. Pierwszy mecz USMA - Berkane 21

kwietnia w Algierze nie został rozegrany z powodu wspomnianych koszulek, na których była wyeksponowana pełna mapa Maroka, oczywiście z obszarem spornej Sahary Zachodniej. Wściekli kibice w Algierze chcieli dawać piłkarzom Berkane banany, wyzywali ich od zwierząt. Rewanż USM Alger zbojkotowało z tego samego powodu... Za pierwsze spotkanie CAF przyznała RS Berkane wygraną walkowerem. Za drugie podobnie.

Odwwołanie do CAS

Nie pomogły odwołania do CAF, czyli Afrykańskiej Federacji Piłkarskiej, do CAS, czyli Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu, mającego swoją siedzibę w Lozannie. Ten w całej rozciągłości podtrzymał decyzję afrykańskiej konfederacji. W finale afrykańskiego Pucharu Konfederacji zagra więc nie obrońca tytułu sprzed roku, USM Alger, ale triumfator z 2020 i 2022 roku, RS Berkane. Pierwszy mecz 12 maja, rewanż z Zamalek tydzień później.

Michał Zichlarz

Kompromitacja United

ANGLIA

Czerwone Diabły poniosły najwyższą porażkę w sezonie, ulegając 0:4 na wyjeździe z Crystal Palace. Zaprezentowały się bardzo słabo i skomplikowały swoją sytuację, spadając z 6. na 8. miejsce, co oznacza brak kwalifikacji do europejskich pucharów. Ścisk jest jednak w tamtej strefie spory. United tylko gorszym bilansem goli ustępują Chelsea, a tracą jedynie 2 punkty do Newcastle United. Dodatkowo wciąż pozostają w grze o Puchar Anglii, gdzie w finale zmierzą się 25 maja z Manchesterem City. Oczywiście nie będą faworytem i raczej spodziewana jest ich porażka, ale jeśli wygrają, awansują do Ligi Europy. Jeśli przegrają, również 7. lokata w Premier League - obecnie Chelsea - da puchary. „Czerwone Diabły” muszą jednak trzymać kontakt z przeciwnikami, a nie będzie to łatwe, bo w ostatnich 7 kolejkach pokonały jedynie ostatnie Sheffield United. Dodatkowo w następnym meczu zmierzą się z Arsenalem, więc można spodziewać się kolejnej utraty punktów.

Gra United jest krytykowana przez cały sezon.

Trener Erik ten Hag wielokrotnie zbierał mnóstwo krytyki. Choć tym sezonie tylko 4 kluby wydały więcej na transfery, szkolenowiec niedawno przyznał, że MU... nie zawsze mógł ściągać takich graczy, jakich chciał. Także pod względem ogólnej jakości kadry od zespołu z Old Trafford należy oczekiwać więcej. Od dawna można czytać spekulacje sugerujące zwolnienie Holendra, lecz ten pozostaje na stanowisku. - Nadal będę walczył - zapowiedział po porażce z Palace. - Piłkarze, którzy byli dostępni, powinni spisać się lepiej. To zasłużona porażka. Nie takiego występu oczekiwaliśmy. W niedzielę musimy wyciągnąć wnioski i poprawić się - ocenił ten Hag i dodał, że nie myśli o swojej przyszłości. - Jeśli dalej będą tak grali, w finale FA Cup Manchester City upokorzy ich na oczach milionów ludzi - nie owijał w bawełnę Michael Owen, były piłkarz m.in. Manchesteru United i reprezentacji Anglii.

PTUB

■ Crystal Palace - Manchester United 4:0 (2:0)

1:0 - Olise (12), 2:0 - Mateta (40), 3:0 - Mitchell (58), 4:0 - Olise (66).

Katastrofa mentalna

WŁOCHY

Napoli nadal tkwi w kryzysie. Zespół Francesco Calzona zremisował 1:1 z Udinese, tracąc gola w doliczonym czasie. To 3. mecz z rzędu, w którym ekipa z Kampanii straciła punkty. Szkolenowiec po spotkaniu opowiadał o swoich zawodnikach w taki sposób, jakby stracił już nadzieję na lepsze

wyniki. - Uważam, że jest to drużyna znajdująca się w katastrofalnej sytuacji mentalnej - zaznaczył selekcjoner reprezentacji Słowacji i trener neapolitańczyków. Przyznał też, że powoli myśli o następnym sezonie, ale prawda jest taka, że nie wiadomo, czy jego kontrakt - obowiązujący do końca bieżących rozgrywek - zostanie przedłużony. Włoskie media już szukają

mu następcy, bo przecież powierzona mu misja zdecydowanie nie podołała. Gdy w lutym przejmował zespół z rąk Waltera Mazzariego, Napoli znajdowało się na 8. pozycji. Od tego momentu nic się w tabeli nie zmieniło oprócz straty do czołówki, która rośnie z tygodnia na tydzień. Ponadto Calzona w międzyczasie odpadł też z Ligi Mistrzów. Cierpliwość szefa Aurelio de Laurentiisa

została wystawiona na próbę i wątpliwe, żeby chciał kontynuować współpracę z 55-latkami.

Kacper Janoszka

■ Salernitana - Atalanta 1:2 (1:0)

1:0 - Tchaoua (18), 1:1 - Scamacca (57), 1:2 - Koopmeiners (63)

■ Udinese - Napoli 1:1 (0:0)

0:1 - Osimhen (51), 1:1 - Success (90+2)

1. Inter	35	89	81:19
2. Milan	35	71	67:42
3. Juventus	35	66	48:27
4. Bologna	35	64	49:27
5. Atalanta	34	60	63:38
6. Roma	35	60	62:42
7. Lazio	35	56	45:37
8. Napoli	35	51	53:44
9. Fiorentina	34	50	51:39
10. Torino	35	47	31:31
11. Monza	35	45	38:46
12. Genoa	35	43	41:43
13. Lecce	35	37	32:50
14. Hellas	35	34	33:46
15. Cagliari	35	33	37:60
16. Frosinone	35	32	43:63
17. Empoli	35	32	26:50
18. Udinese	35	30	33:52
19. Sassuolo	35	29	41:70
20. Salernitana	35	15	27:75

1-4 - LM, 5 - el. LE, 6 - LKE, 18-20 - spadek

Strzelcy

23 - Martinez (Inter), 16 - Vlahović (Juventus), 15 - Osimhen (Napoli), 14 - Gudmundsson (Genoa), Giroud (Milan).



Francesco Calzona powoli zaczyna żałować, że przyjął zimą propozycję Napoli.



W tej sytuacji bramkarza Gregora Kobela słupek uratował po raz pierwszy.

Borussia jedzie na Wembley!

PSG nie potrafiło przełamać zwartych szyków Dortmundu. Niespodziewanie to Niemcy zagrają w finale Ligi Mistrzów!

Na Parc des Princes gospodarze wyszli z dwoma zmianami względem meczu nr 1. Z konieczności na środku obrony wystąpił Lucas Beraldo, zastępując kontuzjowanego Lucasa Hernandesa. Natomiast na środku ataku zagrał Gonçalo Ramos, który w Dortmundzie nie zaliczył ani sekundy. Po drugiej stronie trener Edin Terzić nie zmienił nic. Cały podstawowy skład – poza bramkarzem – w weekend usiadł na ławce, więc do Paryża przyjechał wypoczęty.

Piekielnie szybki Adeyemi

Kibice gospodarzy przygotowali imponującą sekcję, zajmującą trybuny na połowie stadionu. Na głównej części widniał herb Borussii na ceglanej ścianie, symbolizujący ich słynną Suēdtribune na obiekcie w Dortmundzie, która pękła pod paryskim naporem. Stało się to z łatwością, jakiej nie doświadczyli na murawie piłkarze PSG. Spotkanie przed przerwą nie rzucało bowiem na kolana widowiskowością, co było na rękę przyjezdnym, broniącym jednobramkowego prowadzenia. Paris Saint-Germain starało się atakować, ale szło mu topornie. BVB skutecznie zamykała środek pola, a skrzydłowi rzetelnie wspierali obrońców na flankach. To właśnie Niemcy mieli najlepszą sytuację przed przerwą, kiedy w 35 minucie z kontrą ruszył piekielnie szybki Karim Adeyemi, lecz ścigany przez rywala przegrał pojedynek

z Gianluigim Donnarumą. Wcześniej obiecując (w boczną siatkę) kropnął Julian Ryerson. Po drugiej stronie czujność Gregora Kobela sprawdził (strzelając wprost w niego) Kylian Mbappe, a potem spudłował Ousmane Dembele.

Weteran pokazał młodemu

W tego typu meczach często bywa tak, że po rozpoczęciu drugiej połowy zespół znajdujący się na krawędzi rusza do szaleńczego obłęzenia. Wydawało się, że podobnie będzie na Parc des Princes, bo po niespełna 3 minutach w słupkę trafił 18-letni supertalent paryzan Warern Zaire-Emery. Bojowe nastroje PSG ostudził jednak w 50 minucie Mats Hummels. Julian Brandt dośrodkował z rzutu różnego, a doświadczony Niemiec urwał się Beraldo i głową umieścił piłkę w siatce! Borussia prowadziła w dwumeczu 2:0, a wprowadzony w styczniu z Sao Paulo za 20 mln euro 20-letni Brazylijczyk odebrał bolesną lekcję od 15 lat starszego przeciwnika. Ładnych paru chwil potrzebowali gracze trenera Luisa Enrique, aby się otrząsnąć.

Słupki i poprzeczki

Po godzinie w „szesnastce” znalazł się Ramos, otrzymując kozłujące podanie, ale przeniósł piłkę nad poprzeczką. Chwilę później z dystansu próbował Nuno Mendes, lecz ponownie Dortmund uratował słupek. Francuzom mogły przypomnieć się demony z pierw-

PSG – Borussia Dortmund 0:1 (0:0). Pierwszy mecz 1:0 dla Dortmundu. Awans Dortmund 0:1 – Hummels (50)

PSG: Donnarumma – Hakimi, Marquinhos, Beraldo, Mendes – Zaire-Emery (76. Kang-in), Vitinha, Ruiz (63. Asensio) – Dembele, Ramos (63. Barcola), Mbappe. Trener Luis ENRIQUE.

DORTMUND: Kobel – Ryerson, Hummels, Schlotterbeck, Maatsen – Sabitzer, Can – Sancho (67. Sulele), Brandt (85. Nmecha), Adeyemi (56. Reus) – Füllkrug. Trener Edin TERZİĆ.

Sędziował Daniel Orsato (Włochy).

Żółte kartki: Dembele, Hakimi – Sabitzer, Hummels

szego meczu, kiedy również dwukrotnie stemplowali obramowanie bramki Kobela. Enrique wprowadzał na boisko zawodników ofensywnych, Terzić – defensywnych, obecnością Niklasa Sulele zmieniając formację na taką z trzema stoperami, zabezpieczanymi przez stricte obronnego pomocnika Emre Cana. Borussia nawet nie próbowała utrzymać się przy piłce, koncentrując się tylko na bronieniu (choć raz... Hummels strzelił gola, ale po kilkumetrowym spalonym). PSG zaś... dwa razy trafiło w poprzeczkę! W ostatnich 5 minutach podstawowego czasu zrobili to Mbappe, a następnie Vitinha! Skuteczność nie była po stronie gospodarzy, choć trzeba zauważyć, że żadna z tych okazji nie była stuprocentowo „czysta”, a w świetle bramki zawsze było mnóstwo żółtych koszupek. I to wystarczyło. Po 11 latach przerwy BVB znów zagra w finale Ligi Mistrzów!

Piotr Tubacki

Stłumiona radość

Szymon Marciniak będzie z najbliższej odległości obserwował rewanżowe starcie Realu Madryt z Bayernem Monachium.

LIGA MISTRZÓW

Po pierwszym spotkaniu sprawa awansu do finału pozostaje otwarta. Remis 2:2 nie faworyzuje żadnej ze stron, jednak wydaje się, że w lepszym położeniu znajdą się „Królewscy”. To oni będą dziś gospodarzem i liczą, że publiczność na Santiago Bernabeu pomoże im w osiągnięciu sukcesu. - Musimy się postarać jak najlepiej wykorzystać atut własnego boiska. Mamy wielką szansę, żeby znów dotrzeć do finału. Damy z siebie wszystko - zapewnił trener Carlo Ancelotti.

Oczekiwanie na celebę

Włoski szkoleniowiec stanie przed trudnym zadaniem, jakim będzie uspokojenie emocji wśród swoich podopiecznych po tym, jak w miniony weekend zagwarantowali sobie mistrzostwo kraju. Real zagrał z Cadizem w rezerwowym składzie, żeby oszczędzać siły podstawowych graczy na starcie z Bayernem. Mimo tego udało mu się wygrać 3:0, a chwilę później - po wygranej Girony z Barceloną - mógł cieszyć się z tytułu. Radość była jednak stłumiona. Piłkarze zaznaczali, że nie mogą bawić się razem z kibicami, nie

mogą puścić wodzy fantazji, ponieważ chcą profesjonalnie podejść do rywalizacji w półfinale Lidze Mistrzów. To właśnie od spotkania z Bayernem zależeć będzie, czy Real z uśmiechem ruszy na ulice Madrytu, żeby celebrować krajowe mistrzostwo. Motywacja jest więc podwójna.

Broni Łunin!

Ponadto trener Ancelotti będzie musiał się poważnie zastanowić nad obsadą pozycji bramkarza. W poprzednim ligowym starciu zagrał Thibaut Courtois, który stracił cały sezon z powodu zerwanego więzadła krzyżowego. Dla niego mecz z ekipą z Kadyksu był pierwszym w sezonie. Mimo że Belg wrócił do pełni sprawności, Andriy Łunin przez ostatnie miesiące spisywał się na tyle dobrze, że Włoch nie może go po prostu posadzić na ławce. - Jeśli nie zmienię zdania w najbliższych godzinach, zagra Łunin. Thibaut zagrał w poprzedni weekend, bo czuł się dobrze. Teraz jednak będzie potrzebował trochę czasu, żeby dojść do siebie - zaznaczył Ancelotti, który uchylił sobie furtkę na ewentualną zmianę decyzji w sprawie wystawienia ukraińskiego golkipera.

PÓŁFINAŁ LM

Środa, 8 maja, godz. 21.00

Real Madryt - Bayern

Monachium

Sędzia Szymon Marciniak. Wynik pierwszego meczu 2:2.

PÓŁFINAŁ LKE

Środa, 8 maja, godz. 18.45

Club Brugge

- Fiorentina

Sędzia Halil Umut Meler (Turcja). Wynik pierwszego meczu 2:3.

Królewski weteran

Na wczorajszej konferencji prasowej pojawił się także Dani Carvajal. Dla doświadczonego prawego obrońcy i wychowanka Realu najbliższy mecz jest kolejnym krokiem na ścieżce kariery, którą przemierza wraz z „Los Blancos”. Gdy Hiszpan przemawiał do dziennikarzy, był mocno przeziębiony nostalgią. - Z sentymentem wspominam wszystko, czego doświadczyłem w Realu. Pamiętam siebie, gdy przechodziłem przez system młodzieżowy. Teraz jestem jednym z weteranów i staram się być przykładem. Chcę być też kolegą, w którym młodszy piłkarze mogą zobaczyć swoje odbicie, z którym mogą pogadać o stwierdzeniu Carvajala, który - jeśli Real pokona Bayern - stanie przed szansą na zdobycie 6. trofeum Ligi Mistrzów

Nie tylko dla piłkarzy z Madrytu i Monachium środa będzie wyjątkowym dniem. Wyznaczony do sędziowania tego meczu został Szymon Marciniak. To dla niego 3. półfinał Ligi Mistrzów, w którym będzie arbitrem głównym. Przypomnijmy, że w poprzednim sezonie nasz rodak sędziował także finał tych rozgrywek.

Kacper Janoszka



Dani Carvajal może w tym sezonie zdobyć 6. trofeum Ligi Mistrzów.

Wierzę w utrzymanie

Rozmowa z **Dawidem Pędziątkiem**, trenerem GKS-u Jastrzębie

Jest pan zawiedziony wynikiem meczu z Chojniczanką i jego przebiegiem?

- Nie będę dużo mówił, wszyscy znamy wynik spotkania... Natomiast jeżeli chodzi o jego przebieg, to byliśmy do tego meczu przygotowani jak do każdego innego. Otworzyliśmy wynik, potem mieliśmy dogodną sytuację do zdobycia drugiego gola, konkretnie Mateusza Chmarka, ale to nieistotne. Boli fakt, że straciliśmy dwie bramki w tak istotnym meczu, o dużej wadze, po stałych fragmentach gry, czyli z fragmentu, do którego najprościej się przygotować. O drugiej bramce dla gości nie ma sensu rozmawiać, bo zawodnik uderzył z 35 metrów nie do obrony. Mimo że w drugiej połowie przeciwnik prowadził już 4:2, mieliśmy okazję, żeby do tego meczu wrócić, ale nie wykorzystaliśmy ich. Summa summarum, abstrahując od sytuacji w tabeli,



Dawid Pędziątek wciąż wierzy w utrzymanie swojego zespołu w 2. lidze.

przegraliśmy z jakościowym przeciwnikiem, który udowodnił, że aspiruje do pierwszej ligi. My mamy

swoje problemy, o których mówiłem już tydzień temu. Chodzi o plagę kontuzji. W tym tygodniu grono

piłkarzy zmagających się z urazami powiększyło się o dwa nazwiska - Szymona Matuszka i Szymona Kiebzaka. Trudno, musimy się pozbierać, bo cokolwiek powiem, w obecnej sytuacji nie ma żadnego znaczenia. Mamy tydzień, żeby przygotować się do kolejnego meczu w Siedlcach. Gospodarze już zapowiadają fetę po awansie do 1. ligi, ale my zrobimy wszystko - i to mogę obiecać - że postaramy się pokrzyżować im plany.

Nie bawiąc się w kalkule, czy i które drużyny po zakończeniu bieżącego sezonu wycofają się z rozgrywek, na ile procent oceniamy szanse swojej drużyny na utrzymanie w 2. lidze?

- Procentowo nie chciałbym ich oceniać, ale uważam, że szanse są. Mamy tylko 3 punkty straty do bezpiecznego miejsca (o tyle „oczek” wyprzedzają jastrzębian Wisła Puławy, Olimpia Elbląg, Lech II Poznań i Skra Częstochowa - przyp. BN)

i mamy jeszcze mecz u siebie z Wisłą, więc te szanse oceniam wysoko. Absolutnie nie uważam, że po meczu z Chojniczanką już spadliśmy. Nasi kibice dali wyraz jaki dali, ale ja naprawdę w to wierzę i jestem przekonany, że w najbliższych meczach zapunktujemy. Wszystko bowiem jest możliwe, widzimy, jak bardzo wyrównana jest ta liga. W poprzednich sezonach do utrzymania wystarczyło 39-40 punktów, w bieżących rozgrywkach taka liczba nie pomoże. Uważam, że takie szanse będą i będą do ostatniego meczu. Wszystko w naszych nogach, a przede wszystkim w głowach.

Jest pan rozczarowany zachowaniem kibiców, którzy na pańskich piłkarzach nie zostawili przystawionej suchej nitki, nie szczędząc im złośliwości i wulgarysmów?

- Czy rozczarowany? Na pewno kibice w ciągu całego sezonu wspierali nas

i byli z nami w trudnych momentach. Z Chojniczanką dali upust emocjom. Jest koniec sezonu, potrzebowaliśmy ich wsparcia, nie powiem, że zachowanie kibiców podobało mi się, bo mi się nie podobało. Czysto po ludzku staram się ich zrozumieć, bo w meczach wyjazdowych nie dajemy im zbyt wielu powodów do radości. Mimo wszystko proszę kibiców o wsparcie do samego końca, bo jeszcze nic się nie rozstrzygnęło. Ostatni mecz u siebie z Wisłą, który będziemy grali za dwa tygodnie, myślę, że będzie kluczowy. Chciałbym, żeby piłkarze mieli w nim wsparcie jak we wcześniejszych meczach, i żeby kibice byli z nami do końca. Wszystkim nam zależy, żeby GKS Jastrzębie występował na szczelnie centralnym. To nie jest tak, że kibice chcą, ale my nie chcemy lub odwrotnie.

Rozmawiał i notował Bogdan Nather

Marek Kubisz znów u siebie!

Futbolowa majówka na Szombierkach ewoluuje i to w bardzo dobrym kierunku.

W pierwszy weekend każdego miesiąca na bytomskich obiektach sportowo-parkowych przy Frycza-Modrzewskiego odbywa się największy w Europie (!) targ staroci. Rozpoczyna się zawsze w piątek i nie zmieniało tego nawet święto kościelno-państwowe. Już przed południem 3 maja trudno było „bezkolizyjnie” przedostać się między stoiskami i klientami na stadion Szombierek, ale bez kłopotów udało się to trampkarzom (roczniki 2012-14) Piasta Ożarowice, Sokoła Orzech i Wyzwolenia Chorzów przybyłym wraz z opiekunami na 3. Memoriał Stanisława Bykowskiego i Zenona Lisska. Z kolei młodym bytomianom, następcom nie tylko wspomnianych legend Szombierek, było zapewne łatwiej, bo przybyli piechotą, chyba że rodzice lub krewni, których było sporo, ich podwieźli.

Całą rodziną

Jednym z organizatorów turnieju, wraz z klubem-gospodarzem, jest Jacek Bykowski, syn Stanisława, a imprezę swoją obecnością uświetniła rodzina Zenona Lisska: żona Ewa, ich syn, Mateusz, wraz z małżonką i córką Matyldą, wnuczką charyzmatycznego playmakera i snajpera „Zielonych”.

Mecze systemem każdy z każdym w jednej grupie rozgrywano równocześnie na obu połowach boiska po 25 minut bez przerwy. Szombierki zdobyły 7 punktów, a zwycięstwo w grupie dało im 1:0 z Wyzwoleniem, które było drugie z sześcioma „oczkami”. Trzeci był Sokół z trzema punktami, a 4. Piast, który jedyny punkt ugrał dzięki 2:2 z... Szombierkami. Regulamin memoriału przewidywał jeszcze mecze „o miejsca”, w których gospodarze pokonali chorzowian tym razem 3:2, ale ożarowiczanie zrewanżowali się orzeszanom za 1:3 w grupie i po wygraniu takim samym wynikiem wskoczyli na 3. miejsce.

Wszyscy uczestnicy otrzymali medale, a wyróżniający się nagrody indywidualne.



Starsi panowie z Szombierek i Freiburga potwierdzili, że nadal wiele potrafią.

Najlepszym bramkarzem został Karol Mucha z Wyzwolenia, a statuetkę wręczył mu - w towarzystwie wiceprezesa Szombierek, Krzysztofa Woźniaka - legendarny golkeeper Szombierek, Edward Ambrosiewicz. Królem strzelców z 6 golami został Jakub Jochlik z Sokoła, a nagrodę odebrał z rąk Jaceka Bykowskiego. Najlepszym zawodnikiem memoriału został Filip Probiez z Szombierek, któremu trofeum wręczyła... 7-letnia Matylda Lissek. Warto zaznaczyć, że w składzie Piasta była jedyna uczestniczka memoriału, Wiktoria Piotrowska, która z piłką radziła sobie naprawdę dobrze.

„Gazza” dał popis

Informowaliśmy już, że przez ponad 30 lat każdego 3 maja przy Frycza-Modrzew-

skiego odbywały się mecze Księży Dekanatu Bytomskiego z oldbojami Szombierek, ale ta wieloletnia tradycja powoli traciła na mocy, a że bez piłki żyć się nie da, w zeszłym roku „Zieloni” oldboje zagrali z rówieśnikami z Kłobucka. W tym roku właśnie Jacek Bykowski, mieszkający na stałe w Niemczech, zaprosił do Bytomia zespół oldbojów Eintrachtu Freiburg i sam zagrał w składzie gości. Ambrosiewicz stanął w ich bramce, na zmiany wchodził red. Paweł Czado (niegdyś „Gazeta Wyborcza”), ale największe wrażenie zrobił Marek Kubisz.

Dla 50-letniego dziś wychowanka Stadionu Chorzów pierwszym klubem ligowym zostały Szombierki. Potem grał w GKS-ie Katowice (najdłużej), Szczakowiance Jaworzno, Odrze Wodzie-

ślau, Arce Gdynia, Unii Janikowo, Energetyku ROW-ie Rybnik, GKS-ie Jastrzębie, Ruchu Radzionków i Leśniku Kobiór. Klamrą jego polskiej kariery był powrót do Szombierek. W naszej ekstraklasie rozegrał 189 meczów i zdobył 27 bramek. Ksywka „Gazza”, jaką obdarowano go na wzór Paula Gascoigne’a, o czymś świadczy. Po wyjeździe za granicę grał właśnie w Eintrachcie Freiburg i w SF Oberreid, a potem zafascynowały go... góry wysokie. Mieszka 1,5 godziny drogi od Alp i zdobył już dwa 4-tysięczniki, a jednocześnie nic nie stracił z futbolowej formy i w świąteczny piątek zdobył trzy bramki!

Nowa świecka tradycja

Szombierki zagrały w składzie: Dawid Walesa i Jarosław Kubiak w bramce

oraz Piotr Bula (70-letni radny-senior Bytomia), Andrzej Król I, Andrzej Król II, Jacek Kapciak, Krzysztof Woźniak, Ronald Woźniak, Robert Seher, Krzysztof Walesa, Rafał Rak, Krzysztof Malicki, Adam Toczek, Jaromir Dziedzicko i Tomasz Topolski. Sędziowali Łukasz Ołędzki, Marek Boruszewski i Karol Skóra.

Goście, głównie dzięki hat trickowi Kubisza, wygrali 6:5, ale „Zieloni”, mimo że przegrywali już 1:4, gonili wynik i po dwóch golach Króla II, dwóch Sehera oraz trafieniu Malickiego doszli na 5:5. Przy zwycięskiej bramce gości superasystę zaliczył oczywiście „Gazza”...

W Bytomiu rodzi się nowa świecka tradycja, a entuzjazm uczestników i widzów dobrze wróży jej kontynuacji.

(jak)

Gołota zmobilizował

BOKS

Pięćdziesięciu sportowców otrzymało stypendia od PZP oraz Fundacji Polski Boks Olimpijski. Gościem honorowym gali w Warszawie był Andrzej Gołota. - Polski związek wrócił na właściwe tory. Wszyscy nagrodzeni to medaliści mistrzostw Europy i świata. Z każdej imprezy przywozimy worek medali. Na ten rok mamy zagwarantowany fundusz stypendialny wynoszący 800 tys. złotych - powiedział prezes Grzegorz Nowaczek. W gronie wyróżnionych jest Fabian Urbański, który w grudniu jako pierwszy Polak zdobył złoty medal MŚ kadetów. Kadrowiczom przydzielono stypendia na pół roku z opcją przedłużenia w zależności od wyników. Kadeci otrzymają po 500 zł, juniorzy dwa

razy tyle, a seniorzy mogą spodziewać się po 2 tys. zł w skali miesiąca. Julia Szeremeta (57 kg), Aneta Rygielska (66 kg) i Elżbieta Wójcik (75 kg), które wywalczyły kwalifikacje olimpijskie, dostały nagrody specjalne wynoszące 30 tys. zł. Ireneusz Nalazek, podsekretarz stanu w MSiT, zadeklarował, że resort sfinansuje wyjazd do Tajlandii na ostatni turniej kwalifikacyjny. Męska część kadry do Bangkoku wyruszy dziś. Wiceprezes PZB Maciej Demel wyraził nadzieję, że projekt w przyszłości przerodzi się w stypendia dla grupy TOP 100, a może i większą liczbę. - Panowie, trzy dziewczyny już jadą na olimpiadę. Wy musicie też coś robić - wypowiedział się z lekką krytyką Andrzej Gołota, brązowy medalista olimpijski z Seulu (1988).

(m, PAP)

O Paryż w Sarajewie

TENIS STOŁOWY

Miłosz Redzimski i Samuel Kulczycki będą reprezentować Polskę w indywidualnych europejskich kwalifikacjach do tegorocznych igrzysk olimpijskich w Paryżu. Turniej zostanie rozegrany w dniach 15-19 maja w Sarajewie. Do rywalizacji w Bośni i Hercegowinie może przystąpić po dwóch zawodników z każdego kraju Europy, który nie wywalczył jeszcze kwalifikacji na imprezę w stolicy Francji. Trener reprezentacji Polski Tomasz Redzimski wysłał do Sarajewa Miłosza Redzimskiego, który jest

najwyżej notowanym białoczerwonym w światowym rankingu (73. miejsce), a także Samuela Kulczyckiego.

Do turnieju olimpijskiego zakwalifikuje się pięciu najlepszych tenisistów stołowych.

Już wcześniej występ w igrzyskach zapewniła sobie kobieca reprezentacja Polski w składzie: Natalia Bajor, Katarzyna Węgrzyn, Anna Węgrzyn i Zuzanna Wielgos. Białoczerwone awansowały z rankingu drużynowego, co oznacza, że powalczą we francuskiej stolicy w turnieju zespołowym oraz singlu.

(m, PAP)

PIŁKA NOŻNA - PUCHAR POLSKI NA ŚLĄSKU

1/4 FINAŁU

Unia Kalety - Drama Zbrostawice 1:1 rzuty karne 1:4, Beskid Skoczów - Podbeskidzie II Bielsko-Biała 1:2 LKS Goczałkowice - Unia Turza Śląska 0:0 rzuty karne 4:2; Orzeł Łękawica - Zagłębie II Sosnowiec przetożony na 15 maja.

REKLAMA



Największa Agencja Fotografii Sportowej w Polsce
pressfocus.pl
biuro@pressfocus.pl | tel. 508 339 208 | 607 892 462

Rekordowa obsada

48. Międzynarodowy Wyścig Kolarski INFOMAX Kryterium Asów i Silesian Classic rangi UCI 1.2 wystartuje w piątek na Stadionie Śląskim.

Na konferencji prasowej w katowickiej restauracji Prodiż pojawiło się sporo gości, których obecność świadczyła o randze zbliżającej się imprezy. 48. Międzynarodowy Wyścig Kolarski INFOMAX Kryterium Asów, który wystartuje w piątek, będzie bowiem wyjątkowy i rekordowy.

- Jest to trzeci pod względem historii z rozgrywanymi w tym roku wyścigów w naszym kraju oraz pierwsze w naszym kraju w tym wieku kryterium, w którym wystartuje ponad 100 kolarzy - powiedział organizator imprezy Bogdan Szczygieł, prezes Fundacji Gwardia Katowice oraz wiceprezes Śląskiego Związku Kolarskiego. - Rozpocznie się w piątek o 17.00 przy bramie Numer 4 Stadionu Śląskiego, a 72-kilometrowa trasa kryterium noszącego nazwę Memoriału Tytanów Polskiego Kolarstwa prowadzić będzie po koronie legendarnego obiektu. „Kocioł czarownic” gościł już bowiem kolarzy finiszujących na bieżni stadionu w Wyścigu Pokoju, tam miał również miejsce start honorowy Tour de Pologne. Dlatego naszą pierwszą wizytę na Stadionie Śląskim poświęciliśmy właśnie pamięci najwybitniejszych kolarzy naszego regionu i reprezentantów Polski.

Sobota w Bielsku-Białej

O 2. etapie, noszącym nazwę Silesia Classic, czyli sobotnim ściganiu w Bielsku-Białej na 159,6-kilometrowej trasie, opowiedział prezes Polskiego



Jeśli Bogdan Szczygieł (z mikrofonem) się za coś zabiera, to musi być na tip top.

Związku Kolarskiego Rafał Makowski, który zwrócił uwagę na rangę wydarzenia. Przyjęcie wyścigu do kalendarza Międzynarodowej Unii Kolarskiej i nadanie mu klasy UCI 1.2 świadczy bowiem o tym, że odrodzona przez Bogdana Szczygła kolarska impreza została zauważona na świecie. Dlatego na liście startowej znaleźli się zawodnicy 22 grup z zawodcami tak zwanej II ligi kolarskiej od Australii po Kanadę, a więc z całego kolarskiego świata.

- Gdy w 2022 roku Bogdan Szczygieł reaktywował Kryterium Asów, po 22-letniej przerwie w historii tej imprezy, zaczynał od rangi regionalnej - podkreślił prezes Makowski. - Bardzo szybko przeszedł jednak do rangi ogólnopolskiej i rok temu ścigali się w nim kolarze walczący o punkty w klasyfikacji mistrzostw Polski kryterium. Natomiast w tym roku czeka nas już wyścig UCI, który dla polskiego środowiska i dla Polskiego Związku Kolarskiego jest bardzo ważnym wydarzeniem. W obec-

nych czasach to ilu zawodników z danego kraju wystartuje w mistrzostwach Europy, mistrzostwach świata czy igrzyskach olimpijskich decydują rankingi Międzynarodowej Unii Kolarskiej. Są one opracowywane na podstawie punktów zdobywanych przez zawodników na imprezach tej najwyższej rangi. Do nich zalicza się też wyścig w Bielsku-Białej, więc Silesia Classic jest świetną okazją dla polskich zawodników, żeby takie punkty zdobywać, a wiadomo, że w „domu” będzie o nie łatwiej i mam nadzieję, że to będzie wiadać w czołowych lokatach na mecie „Pod Dębowncem”. Im więcej takich wyścigów w Polsce, tym mniejsze będą koszty zdobywania punktów przez naszych kolarzy i więcej będziemy ich mieli w rankingu, a to znaczy, że wzrośnie nasza szansa na wysokie pozycje w rankingu UCI, a w docelowych imprezach będziemy oglądali liczną reprezentację Polski.

Niedziela w Mikołowie

Zaplanowany na 15.00 start Silesian Classic nastąpi

spod Hali Wielofunkcyjnej imienia Zbigniewa Pietrzykowskiego i tam też - po pokonaniu 8 okrążeń na około 20-kilometrowej pętli - kolarze będą finiszować. Ostatni akord wyścigu zostanie rozegrany w niedzielę na mikołowskim rynku. - Mikołów jest w mocnej przebudowie, ale trasa ze startem i metą w rynku jest ustalona i czekamy na kolarzy - dodał prezes Stowarzyszenia Kolarski Mikołów, Aleksander Słomka. - Zaczniemy już od 9.00 wyścigami młodzieżowymi - od żaka do juniora - a o 12.00 wystartuje elita i po pokonaniu 72 kilometrów na pętli liczącej 1600 metrów poznamy nazwisko zwycięzcy.

Dodajmy, że kolarze walczą o żółtą koszulkę - lidera, zieloną - najlepszego górala i fioletową - najaktywniejszego, a gratulował im będzie „As wszech czasów” czyli 4-krotny zwycięzca Kryterium Asów Henryk Krawczyk, który był gościem konferencji prasowej i czeka na swojego następcę.

Jerzy Dusik

Etap dla Milana

GIRO D'ITALIA

Włoch Jonathan Milan (Lidl-Trek) wygrał 4. Giro d'Italia, prowadzący z Acqui Terme do Andory (190 km). Na 16. miejscu uplasował się Stanisław Aniołkowski (Cofidis). Różnicą koszulkę lidera zachował Słoweniec Tadej Pogacar (UAE Team Emirates).

Stosunkowo płaski odcinek, przebiegający początkowo w deszczu, był okazją do popisów sprinterskich na końcowych metrach. Milan wyprzedził na finiszu Australijczyka Kadena Grovesa (Alpecin-Deceuninck) i Niemca Phila Bauhauza (Bahrain-Vic-

torious). 23-letni Milan to triumfator klasyfikacji punktowej w ubiegłorocznym Giro. To jego drugie w karierze etapowe zwycięstwo w tym wyścigu. Poprzednie odniósł właśnie w edycji 2023. Jeden z kandydatów do etapowego triumfu, Erytrejczyk Biniam Girmay (Intermarche-Wanty), musiał się wycofać wskutek kontuzji odniesionych podczas upadku na 67 km przed metą. Wszyscy faworyci wyścigu przyjechali w tym samym czasie i w klasyfikacji generalnej nie doszło do poważniejszych zmian. Pogacar nadal wyprzedza Brytyjczyka Gerainta Thomasa (Ineos Grenadiers) o 46 sekund.

Wyniki 4. etapu, Acqui Terme - Andora (190 km): 1. Jonathan Milan (Włochy/Lidl-Trek) 4:16.03, 2. Kaden Groves (Australia/Alpecin-Deceuninck), 3. Phil Bauhaus (Niemcy/Bahrain-Victorious), 4. Olav Kooij (Holandia/Visma), 5. Tim Merlier (Belgia/Soudal Quick-Step), 6. Davide Ballerini (Włochy/Astana Qazaqstan), 7. Fernando Gaviria (Kolumbia/Movistar), 8. Enrico Zanoncello (Włochy/Bardiani CSF), 9. Madis Mihkels (Estonia/Intermarche-Wanty), 10. Giovanni Lonardi (Włochy/Polti Kometa) ... 16. Stanisław Aniołkowski (Cofidis) wszyscy ten sam czas, 124. Rafał Majka (UAE Team Emirates) strata 1.27.

Klasyfikacja generalna: 1. Tadej Pogacar (Słowenia/UAE Team Emirates) - 15:19.05, 2. Geraint Thomas (Wielka Brytania/Ineos Grenadiers) strata 46 s, 3. Daniel Felipe Martinez (Kolumbia/Bora-hansgrohe) 47, 4. Cian Uijtdebroeks (Belgia/Visma) 55, 5. Einer Rubio (Kolumbia/Movistar) 56, 6. Lorenzo Fortunato (Włochy/Astana) 1.07, 7. Juan Pedro Lopez (Hiszpania/Lidl-Trek) 1.11, 8. Jan Hirt (Czechy/Soudal Quick-Step) 1.13, 9. Aleksiej Lucenko (Kazachstan/Astana) 1.26, 10. Esteban Chaves (Kolumbia/EF Education-EasyPost) 1.26 ... 54. Majka 13.10, 134. Aniołkowski 39.38.

54. pozycję ze stratą 13.10 zajmuje Rafał Majka (UAE Team Emirates), którego zadaniem będzie przede wszystkim pomaganie Pogaczarowi. Specjalizujący się w sprintach

Aniołkowski jest 134. z blisko 40-minutową stratą.

Dziś kolarze przejadą 178 km z Genui do Lukki. Zakończenie wyścigu 26 maja w Rzymie.

(m, PAP)



Fot. Rob Gray-USA TODAY Sports/SHIPA USA/Press Focus

Sparingpartnerzy będą silni

Jeremy Sochan ma pomóc polskiej reprezentacji w zdobyciu biletu do Paryża.

Mecze z Nową Zelandią oraz Filipinami będą ostatnim etapem przygotowań naszej kadry przed turniejem kwalifikacyjnym do igrzysk.

REPREZENTACJA POLSKI

Niespełna dwa miesiące pozostały do turnieju kwalifikacyjnego do igrzysk olimpijskich. 2 lipca w Walencji nasza reprezentacja rozpocznie walkę o bilet do Paryża. Rywalami w grupie będą Finlandia i Bahamy. Oba zespoły zostaną wzmocnione gwiazdami NBA. W polskiej kadrze swój udział zapowiedział Jeremy Sochan, młody gracz San Antonio Spurs. W razie sukcesu w decydującym spotkaniu

biało-czerwoni spotkają się z gospodarzami turnieju Hiszpanami, jedną z najmocniejszych męskich reprezentacji świata.

Polski Związek Koszykówki przedstawił plan przygotowań kadry. Trener Igor Milicić i jego podopieczni po raz pierwszy zbiorą się 10 czerwca. Od tego dnia będą trenować na obiektach WKK Wrocław. 20 czerwca wylecą do Grecji, gdzie zmierzą się z gospodarzami, a następnie udadzą się do Chorwacji, gdzie zagrają z gospodarzami oraz Brazylijczykami.

- Jestem głęboko przekonany, że nasza drużyna może wystąpić na igrzyskach olimpijskich. Wierzę w przygotowanie sztabu trenerskiego i grę naszych wspaniałych zawodników. Ta drużyna niejednokrotnie pokazywała, że w meczach o stawkę potrafi wspiąć się na szczyt swojego potencjału i jestem przekonany, że w Walencji spisie się znakomicie. Od igrzysk w Paryżu dzieli nas tylko kilka meczów, wszystkie kadry startują z tej samej pozycji. Nie musimy mieć kompleksów w stosunku do nikogo.

Walczymy o pełną pulę! - zapowiada Radosław Piesiewicz, szef PZKosz i prezes PKOl.

Ostatnie dni przed wyłotem do Hiszpanii kadra spędzi na Śląsku i w Zagłębiu. 28 czerwca w Katowicach zagra z Nową Zelandią, a dzień później w Arena Sosnowiec z Filipinami. Związek dobrał rywali bardzo mocnych oraz reprezentujących różne style. Tak samo będzie w Walencji, gdzie wystąpią Finowie, Bahamy, Hiszpanie czy Libańczycy i Angolczycy. - Uważam, że to optymalny plan przygotowań. Będziemy mieć czas na zbudowanie formy podczas mini-obozu we Wrocławiu, a następnie rozegramy pięć meczów sparingowych z przeciwnikami, których jakość jest

bardzo wysoka, a styl różny. Co jednak najważniejsze, dobraliśmy rywali pod kątem zespołów, z którymi będziemy rywalizować w Walencji. Te pięć sparingów z pewnością będą bardzo wartościowym materiałem dla sztabu trenerskiego, który pozwoli przygotować zawodników do rywalizacji o igrzyska. Przed nami dużo pracy, ale jesteśmy pozytywnie nastawieni - mówi Łukasz Koszarek, dyrektor reprezentacji.

Polska reprezentacja po raz ostatni na igrzyskach wystąpiła w 1980 roku w Moskwie, zajmując 7. miejsce. Kibice basketu na występ białoczerwonych na imprezie tej rangi czekają już więc 44 lata. Pora to przerwać!

(pp)

DETROKIZACJA CORAZ BLIŻEJ

NBA

■ Wszystko wskazuje na to, że obrońcy tytułu nie dotrą w tym roku nawet do finału konferencji. Denver przegrało po raz drugi we własnej hali, a teraz dwa spotkania w Minneapolis. Minnesota drugi mecz wygrała zaskakująco łatwo, zdemolowała rywali w pierwszej połowie (61:35) i do końca kontrolowała przebieg wydarzeń. Co ciekawe, goście zagrali bez najlepszego obrońcy; Rudy Gobert wrócił do domu z powodu narodzin syna. - Rudy stworzył w tym zespole kulturę walki w defensywie. To co się dzieje, świadczy o jego wpływie, obecności i tym, co wniósł do zespołu, o tym jak ważna jest obrona - komentował swojego gracza trener Chris Finch. Liderami Timberwolves byli Karl-Anthony Towns (27 pkt, 12 zbiórek, 2 bloki) oraz Anthony Edwards (27 pkt, 7 asyst i 2 przechwyty). Dobry mecz rozegrał także Kyle Anderson (6 pkt, 9 zbiórek, 8 asyst). Gospodarze mieli tego dnia mocno rozregulowane celowniki (29 z 83 z gry), Nikola Jokić walczył w defensywie jak lew (16 zbiórek), ale był osamotniony. Jamal Murray, drugi lider Nuggets, pudłował okrutnie; trafił tylko 3 razy na 18 prób!

Pierwszy półfinał konferencji rozegrano na Wschodzie. Prowadzenie objęli New York, którzy po emocjonującym spotkaniu pokonali Pacers. Kolejny znakomity mecz w tym play offie zagrał Jalen Brunson. 27-letni rozgrywający jest w życiowej formie, trafia jak natchniony. W poniedziałek zdobył 43 pkt. Brunson przeszedł do historii ligi - stał się 4. w historii graczem, który w czterech kolejnych spotkaniach play offu zdobył co najmniej 40 punktów. Z kolei Josh Hart ustanowił własny rekord kariery zdobywczy punktowej w play offie, zakończył mecz z 24 pkt, 13 zbiórkami, 8 asystami i 3 przechwyta! Gospodarze wygrali nieco wbrew niektórym statystykom - gracze z ławki rezerwowych Pacers zdobyli aż 46 pkt, a dublerzy miejscowych tylko...3! Trener Knicks skorzystał z ledwie trzech rezerwowych, pierwsza piątka była na parkiecie przez większość spotkania. Kolejne spotkanie tej pary w Nowym Jorku w środę.

New York - Indiana 121:117 (stan rywalizacji 1-0), Denver - Minnesota 80:106 (0-2)

(pp)

POLACY ZA GRANICĄ

■ We włoskiej serie A rozegrano ostatnią, 30. kolejną sezonu zasadniczego. GeVi Napoli pokonało we własnej hali Givova Scafati Basket 102:92. Wygrana nie zmieniła jednak sytuacji zespołu spod Wezuwiusza, który zajął 9. miejsce i nie zakwalifikował się do play offu. Zespół trenera Igora Milicića zakończył sezon z bilansem 14-16. W ostatnim spotkaniu Michał Sokołowski zdobył dla GeVi Napoli 14 pkt. Sokołowski spędził na parkiecie 33 minuty, tradycyjnie najwięcej w ekipie gospodarzy. Trafił 3 z 4 rzutów za 2 punkty, 2 z 5 zza linii 6,75 m oraz 2 z 4 z linii osobistych. Miał także 6 zbiórek, 2 asysty, przechwyt i stratę. Sokołowski zagrał we wszystkich 30 spotkaniach sezonu

zasadniczego. Miał średnio 12,1 pkt, 5,2 zbiórek i 2,2 asysty. Brak awansu do play offu jest sporym rozczarowaniem dla Napoli, które w tym sezonie sensacyjnie zdobyło krajowy puchar.

■ W lidze francuskiej mocno skomplikował swoją sytuację Saint Quentin. Zespół Dominika Olejniczaka przegrał z niżej notowanym Elan Chalon-sur-saone 90:97. Polski środkowy był jednym z najlepszych graczy spotkania. W ciągu 26 minut zdobył 14 pkt i 8 zbiórek. Trafił 6 z 10 rzutów z gry oraz oba osobiste. Tylko Francuz Traore Norman zdobył więcej punktów dla gości. Po tej porażce Saint Quentin zajmuje 8. miejsce, ostatnie premiowane awansem do play offu. Identyfikacja bilans (16-17) ma 9. Limoges. Do zakończe-

nia sezonu zasadniczego pozostała jedna kolejka.

■ W Bundeslidze Veolia Towers uległa w Hamburgu Niners Chemnitz 79:85. Aleksander Dziewa tym razem nie zagrał. Polak jest kontuzjowany i niewykluczone, że w sezonie zasadniczym na boisku już się nie pojawi. Towers zajmują obecnie 10. miejsce. Jeśli zespół z Hamburga utrzyma tę pozycję, zagra w miniturnieju play in, z którego dwie drużyny awansują do ósemki walczącej w play offie o medale. Do końca podstawowej części rozgrywek zostały dwie kolejki.

■ W lidze hiszpańskiej rozegrano 32. kolejną. Dreamland Gran Canaria w Barcelonie minimalnie przegrał z Barceloną, która jest w ósemce dru-

żyn walczących o tytuł w Eurolidze. AJ Slaughter nie wystąpił w trzecim kolejnym spotkaniu zespołu z Wysp Kanaryjskich. Dwa tygodnie temu klub poinformował, że Amerykanin z polskim paszportem z ważnych powodów osobistych musiał pilnie wrócić do USA. Ekipa z Gran Canaria zajmuje 6. miejsce (20-12) i jest pewna udziału w play offie. Do końca sezonu zasadniczego zostały dwie kolejki. Liderem tabeli jest Real Madryt (27-5).

■ Bardzo ciekawe informacje docierają z ligi greckiej. Aleksander Balcerowski, środkowy Panathinaikosu, może niebawem zmienić klub. Polakiem bardzo mocno zainteresowana jest hiszpańska Unicaja Malaga. Informację jako pierwszy poda-

ł dziennikarz sportowy Óscar Herreros. Unicaja to jedna z najsilniejszych drużyn hiszpańskich. Nieco ponad tydzień temu grała w wielkim finale Ligi Mistrzów FIBA. W lidze hiszpańskiej jest wielce ciekawym, tuż za plecami wielkiego Realu. Balcerowski ma za sobą staby sezon w barwach klubu z Aten - w ostatnich miesiącach grał niewiele, zwykle przesiadywał na ławce. Wychowanek Górnik Wałbrzych występował już w lidze hiszpańskiej, będąc zawodnikiem zespołu z Gran Canaria. W 2017 roku zadebiutował w pierwszym zespole przeciwko Realowi Madryt, został najmłodszym zawodnikiem w historii klubu z Wysp Kanaryjskich, który wystąpił w ligowym spotkaniu (miał wówczas 17 lat i 14 dni).

(pp)

Problemy dopiero będą

Biało-czerwoni obierają kierunek na Ostrawę i w sobotę z Łotwą zainaugurują mistrzostwa świata.

Polscy hokeiści w ostatnim meczu towarzyskim przed MŚ Elity w Ostrawie i Pradze przegrali na Stadionie Zimowym w Sosnowcu z Danią 1:3. Biało-czerwoni wieloma fragmentami grali jak równy z równym ze znacznie wyżej notowanymi rywalami. Nasi hokeiści w ostatnich potyczkach przekonali się jak będzie trudno w Czechach, tym bardziej że zaczną z brązowymi medalistami poprzednich mistrzostw, Łotyszami.

Anonsowani przez nas w składzie bramkarz Tomasz Fuczik oraz obrońca Kacper Maciaś nie pojawili się na taflę. Fuczik, ciągle oczekujący na polski paszport, rozchorował się, natomiast młodego i utalentowanego defensora GKS-u Katowice zastąpił Arkadiusz Kostek z JKH GKS-u Jastrzębie, który ma pewne miejsce w ekipie. Natomiast dzień przed meczem z Danią zgromadzenie opuścił Aron Chmielewski, który, tak się wydawało, miał pewne miejsce, bo wystąpił w siedmiu meczach towarzyskich. Jakie są powody tej absencji? Nie wiemy, bo wszyscy zainteresowani nabrali wody w usta. W kulisach krąży informacja, że o jego wyjeździe zdecydowała różnica zdań między trenerem i zawodnikiem. Tak więc po raz drugi z rzędu Chmielewski będzie nieobecny na najważniejszym turnieju. Kto wie, może to koniec jego reprezentacyj-



Nasi kadrowicze przegrali z Danią, ale wieloma fragmentami była to wyrównana gra.

■ Polska – Dania 1:3 (0:0, 0:1, 1:2)

0:1 – True (37:22), 0:2 – Aagaard – Lassen (40:33), 1:2 – Fraszko – Wanacki – Łyszczarczyk (42:03), 1:3 – Molgaard – Bruggisser – Wejse (53:26, w podwójnej przewadze).

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Krzysztof Kozłowski – Mateusz Kucharewicz i Dariusz Pobożniak. Widzów 2000.

POLSKA: Zabolotny; Kolusz – Ciura, Kruczek – Wajda (2), Bryk – Górny, Kostek – Wanacki; Wronka – Pasiut – Zygmunt, Krzysztof Maciaś (2) – Dziubiński – Krężołek, Fraszko – Paś – Łyszczarczyk, Wątega – Komorski (2) – Urbanowicz. Trener Robert KALABER.

DANIA: F. D. Niessen; Lassen – M. Lauridsen, Koch (2) – Bruggisser, Jensen Aabo – O. Lauridsen, Larsen – Schultz; Blichfeld – Russell – Aagaard, Olesen – True (2) – From, Poulsen – Wejse – Storm, Scheel – Molgaard – Andersen. Trener Mikael GATH.

Kary: Polska – 6 min, Dania – 4 min.

nej kariery w erze Roberta Kalabera.

Biało-czerwoni zaczęli mecz zdecydowanie lepiej

niż ze Słowakami w Żylinie. Przede wszystkim byli bardziej skoncentrowani i pewni siebie. Pierwsza

tercja zakończyła się bezbramkowym remisem, choć okazji z jednej i drugiej strony nie brakowało. Bardziej klarowne mieli goście, ale David Zabolotny popisał się świetnymi interwencjami po uderzeniach Frederika Stroma czy Nicka Olesena. Z drugiej strony w 10 min Filip Komorski potężnie uderzył, ale krążek minął bramkę. Potem jeszcze Krzysztof Maciaś stanął przed szansą, ale górą był bramkarz Frederik Dichow Niessen. Akcje Duńczyków miały większy rozmach i były groźniejsze.

Druga odsłona był jeszcze lepsza w wykonaniu

biało-czerwonych, ale, jak ironię, przegrali ją w dość nieszczęśliwych okolicznościach. Zaczęło się tuż po gwizdku od sprytnego i kąśliwego uderzenia Grzegorza Pasiuta, a potem w krótkim odstępie swoje szanse mieli Patryk Krężołek, Krystian Dziubiński, ponownie Maciaś, Bartosz Fraszko i Patryk Wronka, jednak krążek jak zaczarowany nie chciał wpaść do bramki. Mile zaskoczył dojrzałą grą 19-latek Maciaś, który pierwsze kroki stawiał w Nowym Targu, ale potem był szkolony w Czechach, zaś ostatni sezon spędził za oceanem. Nie miał żadnych kompleksów

przed roslymi Duńczykami, z którymi rozbijał się przy bandach ile wlezie. W 35:18 min Patryk Wajda mało roztropnie wybił krążek w trybuny i otrzymał karę za opóźnianie gry. Przez dwie minuty przeżyliśmy trudne chwile i Zabolotny musiał się wykazywać sporym refleksem. 4 sekundy po wyjściu Wajdy z boksów było potworne zamieszanie i Aleksander True zdołał wepchnąć krążek do bramki. Sędziowie jeszcze analizowali zapis wideo, ale krążek przekroczył linię bramkową.

Ostatnia tercja zaczęła się od straty gola. Mikael Aagaard pokonał Zabolotnego i ogarnęły nas czarne myśli, że gra naszej drużyny się posypie. Jednak dość szybko zdobyliśmy kontaktową bramkę. Wydawało się, że byliśmy bliscy doprowadzenia do remisu, ale najpierw karę otrzymał Maciaś, a potem Komorski i przez 95 sek. mieliśmy grać w podwójnym osłabieniu. Jednak na 13 sek. przed zakończeniem kary Maciasia Oskar Fleskar Molgaard pokonał Zabolotnego. A potem, w 57:15 min, na ławkę kar powędrował Anders Koch. Trener Kalaber wziął czas i wycofał bramkarza. Ten manewr nie przyniósł efektu, ale dość poważnie zagroziliśmy bramce gości. Po zakończeniu meczu były egzekwowane karne i lepsi okazali się biało-czerwoni, wygrywając 3-2.

Włodzimierz Sowiński

Prezent na narodziny

NHL

Brandon Carlo, 26-letni obrońca Boston Bruins, przed meczem z Floridą Panthers nie uczestniczył w porannym rozjeździe, bowiem przebywał z żoną Mayson w szpitalu i oczekiwał na narodziny syna. Gdy Crew pojawił się na świecie, szczęśliwy tata dołączył do kolegów i przyczynił się do pierwszego wyjazdowego zwycięstwa „Niedźwiedzi” z „Panterami” 5:1 (0:0, 3:1, 2:0). To była już 5. wygrana Bostonu w tym sezonie nad Floridą.

Nim Carlo (40 min) trafił do bramki Siergieja Bobrowskiego (24 obrony) wcześniej uczynili to jego

koledzy, Morgan Geekie (33) i Mason Lohrei (37), a w ostatniej odsłonie kolejne gole dołożyli Justin Brazeau (48) i Jake DeBrusk (57). Nie byłoby tego zwycięstwa bez świetnej postawy 25-letniego bramkarza Jeremego Swaymana, rodem z Alaski, który popisał się 38 interwencjami, a pokonał go jedynie Matthew Tkachuk (32). Swayman dołączył do Bostonu w 2022 roku, zaś w poprzednim sezonie – wraz z Linusem Ullmarkiem – stanowił najlepszy duet golkiperów w lidze.

Goście byli pod względem fizycznym i mentalnym lepiej przygotowani. Hokeiści Bostonu dopiero w sobotę zakończyli rywa-

lizację w 1. rundzie, wygrywając z Toronto 2:1 po dogrywce w 7. meczu. Natomiast „Pantery” nie grały od 29 kwietnia, kiedy to w 5. spotkaniu wyeliminowali Tampa Bay Lightning. Paul Maurice, trener pokonanych, ubolewał, że po dobrym początku było coraz gorzej. - Moim zawodnikom wyraźnie brakowało rytmu meczowego i popełnili wiele prostych błędów - podsumował szkoleniowiec. Kolejne spotkanie rozegrane zostanie w środę, również w Sunrise.

1/4 finału Pucharu Stanleya Konferencja Wschodnia: Florida - Boston 1:5, stan rywalizacji 0-1.

(ws)

SPÓD BANDY

KASKINEN Z KONTRAKTEM

■ Olli Kaskinen, 25-letni obrońca (184 cm/85 kg), nadal będzie reprezentował GKS Tychy. Fin należał do czołowych defensorów ligi i działacze podpisali z nim nową umowę, która będzie obowiązywała do końca następnego sezonu. Wcześniej kontrakty z GKS-em przedłużyli bramkarz Kamil Lewartowski oraz napastnicy Mateusz Gościński, Bartłomiej Jeziorski, Jan Krzyżek, Mateusz Ubowski, Wiktor Turkin i Mark Viitanen.

UNIA W OSTATNIM KOSZYKU

■ Po rocznej przerwie mistrzostwie Polski wracają do Hokejowej Ligi Mistrzów (CHL). Hokeiści Re-Plastu Unii Oświęcim, zgodnie z oczeki-

waniami, decyzją władz CHL zostali przydzieleni do ostatniego koszyka D i na pewno nie zagrają z zespołem węgierskim, duńskim, norweskim, brytyjskim i francuskim. Drużyna z Oświęcimia zmierzy się sześcioma drużynami z koszyków A i C (po dwa z każdego). Z każdym z rywali spotka się raz u siebie bądź na wyjeździe. Podobnie jak w poprzednim sezonie będzie obowiązywał system szwajcarski. Mistrzowie Polski rywalizować będą 22 maja podczas losowania w Pradze. Rozgrywki wystartują 5 września, a zakończą się finałem 18 lutego przyszłego roku.

Podział na koszyki przed losowaniem Hokejowej Ligi Mistrzów:
Koszyk A: Servette Geneva i ZSC Lions Zurych (oba

Szwajcaria), Skellefte AIK (Szwecja), Eisbaeren Berlin (Niemcy), Tappara Tampere (Finlandia), Ocelarzy Trzyniec (Czechy).

Koszyk B: Red Bull Salzburg (Austria), Faerjestad Karlstad (Szwecja), HC Fribourg-Gottéron (Szwajcaria), Fischtown Pinguins Bremerhaven (Niemcy), Ilves Tampere (Finlandia), Dynamo Pardubice (Czechy).

Koszyk C: Klagenfurt AC (Austria), Vaxjo Lakers (Szwecja), Lozanna HC (Szwajcaria), Straubing Tigers (Niemcy), Pelicans Lahti (Finlandia), Sparta Praga (Czechy).
Koszyk D: Fehervar AV19 (Węgry/ICEHL), Sheffield Steelers (Wielka Brytania), Dragons de Rouen (Francja), Storhamar Dragons Hamar (Norwegia), SonderjyskE Vojens (Dania), Re-Plast Unia Oświęcim.

(ws)

Nagroda za ciężką pracę

Paulina Maj-Erwardt, wraz z końcem ligowego sezonu, zakończyła karierę. Nieoczekiwanie otrzymała szansę odejścia w wielkim stylu.

REPREZENTACJA KOBIEC

Rozegrany 13 kwietnia mecz ŁKS Commercecon Łódź - Moya Radomka dla Pauliny Maj-Erwardt, libero łódzkiej drużyny, był szczególny, bo ostatni w karierze. Po nim pożegnała się z kibicami. Z tej okazji umieściła w mediach społecznościowych pożegnalny post. „19 sezonów w zawodowej siatkówce ukształtowało mnie jako człowieka odważnego, potrafiącego wyrażać siebie, nie definiując swojej wartości tylko przez przyzmat siebie w sporcie. Jak na ten moment wyobrażam sobie dalsze życie? Nie wiem, jak będzie, jednak znając swój upór, profesjonalizm, determinację jestem pewna, że znajdę coś, co pokocham i co pochłonie mnie w całości, tak jak to w młodym wieku zrobiła siatkówka” - napisała. Zapowiedziała, że z siatkówką nie zerwie. Zamierzała wystartować w wyborach na prezesa Wielkopolskiego ZPS. Od kilku lat jest też szefem Sparty Złotów, klubu którego jest wychowanką.

Nieoczekiwany powrót

Niewykluczone, że 38-latkę zobaczymy jeszcze na parkiecie. Choć jej



Paulina Maj-Erwardt w kadrze nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

decyzja o zakończeniu kariery była znana, od Stefano Lavariniego, trenera reprezentacji, otrzymała powołanie do kadry, która przygotowuje się do Ligi Narodów i igrzysk olimpijskich. - Trener znał moją decyzję, rozmawialiśmy m.in. o tym, jaką ma wizję, co do mojej osoby. Przed

nami sezon olimpijski i trener nie ukrywał, że musi mieć zabezpieczenie, gdyby którejś zawodniczce coś się stało. Dlatego też i ja dostałam powołanie, bo przepisy nie pozwalają później zmienić składu, a szkoleniowiec może tylko manewrować w kadrze, która została wcześniej

zgłoszona - wyjaśniła Paulina Maj-Erwardt.

Dlatego nie pojawiła się na pierwszym zgrupowaniu w Spale wraz z innymi reprezentantkami, ale tuż po zakończeniu sezonu ligowego rozpoczęła wakacje. Jak podkreśliła, w każdej chwili jest w stanie dołączyć do zespołu. - Jestem

profesjonalnym sportowcem i zawsze dbałam o formę. Dlatego podtrzymywanie kondycji nie stanowi dla mnie żadnego problemu. Skończyłam sezon, a i tak wciąż chodzę do siłowni i dbam o formę. Nie chcę tu dorabiać żadnej filozofii. Już w ubiegłym roku byłam w kontakcie z trenerem Lavarinim, więc to nie jest tak, że nagle sobie o mnie przypomniał. Natomiast jestem już na innym etapie życia i kariery, są teraz inne dziewczyny, które mają się sprawdzać i grać. Swoją rolę doskonale znam - tłumaczyła zawodniczka.

Przemysłana decyzja

Paulina Maj-Erwardt przyznała, że decyzja o zakończeniu kariery była starannie przemysłana. - Przygotowywałam się na to już od pewnego czasu, przede wszystkim pod kątem mentalnym. Nie była to łatwa decyzja, tym bardziej że fizycznie wciąż czuję się bardzo dobrze. Podjęłam ją bardzo świadomie, bowiem zawsze chciałam odejść na swoich warunkach, by ludzie pamiętali mnie jako dobrą zawodniczkę. Myślę, że był to odpowiedni moment - powiedziała. Nie do końca się to jej jednak udało. - Nie tak sobie wyobrażałam zakończenia

kariery, bo chciałam to zrobić z Pucharem Polski, a w lidze z medalem. Pod tym względem to była dla mnie porażka, ale takie jest życie. Trzeba to po prostu zaakceptować - stwierdziła. ŁKS, choć bronił mistrzowskiego tytułu, w lidze wywalczył dopiero 5. miejsce, przegrał też finał Pucharu Polski z BKS-em Bostik ZGO Bielsko-Biała.

Imponująca kolekcja

Maj-Erwardt to jedna z najlepszych polskich siatkerek ostatniej dekady. Do kadry była powoływana jeszcze za kadencji śp. Andrzeja Niemczyka, a w 2009 roku zdobyła brązowy medal mistrzostw Europy. Wystąpiła także na dwóch mundialach, w Japonii w 2006 i 2010 roku. Po raz ostatni zagrała w reprezentacji w 2019 roku podczas mistrzostw Europy, których Polska była współorganizatorem. W ekstraklasie zadebiutowała w 2005 roku, w wieku zaledwie 18 lat. W trakcie blisko 20-letniej kariery występowała w klubach z Bielska-Białej, Piły, Sopotu, Polic, Muszyny oraz Łodzi - Budowlanych i ŁKS-ie. Zdobyła 12 medali mistrzostw Polski, w tym 5 złotych. Czterokrotnie sięgała po Puchar Polski.

(mic)

O najwyższe cele

JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Siatkarze z Jastrzębia-Zdroju dotarli do finałów wszystkich rozgrywek. Wygrali mistrzostwo Polski, ale przegrali Superpuchar i Puchar Polski oraz - w ostatnią niedzielę - finał Ligi Mistrzów. W Antalyi ulegli Itas Trentino 0:3. - Zawsze, kiedy się przegrywa ostatni mecz sezonu, pozostaje niedosyt. Wiemy, jakiej rangi było to spotkanie. Dziś czujemy smutek, ale mamy świadomość, że ten sezon trzeba zaliczyć do dobrych, mimo przegranego, kolejnego finału Ligi Mistrzów - ocenił Adam Gorol, prezes Jastrzębskiego Węgla. - Zdajemy sobie sprawę, gdzie jesteśmy, dokąd dotarliśmy. Czujemy niedosyt, ale im więcej czasu upłynie, tym bardziej będziemy świadomi, że za

nami dobry sezon. I wciąż jest coś do zdobycia, coś do zrobienia. Tak jest w sporcie. Nigdy się nie ma się wszystkiego, trzeba się cieszyć z tego, co jest, trochę ochłoniąć, uspokoić sytuację i myśleć o przyszłości - dodał.

W letniej przerwie drużyna przejdzie przebudowę. Jej trzon jednak zostaje. Działaczom udało się przedłużyć umowy z liderami: przyjmującym Tomaszem Fornalem, środkowym Norbertem Huberem oraz kapitanem, rozgrywającym Benjaminem Toniuttim. W klubie zostaje też trener Marcelo Mendez, dla którego będzie to już trzeci rok pracy w śląskim klubie.

Wiadomo natomiast, że odchodzą: środkowi Jurij Gładyr (ma grać w Aluronie CMC Warta Zawiercie), Moustapha M'Baye (Trefl

Gdańsk), przyjmujący Rafał Szymura (Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle), oraz Jean Patry (Galatasaray Sтамбул). Przesądzone jest też los Marko Sedlaka. Chorwacki przyjmujący miał być następcą Trevora Clevenota, ale przegrał rywalizację o miejsce w wyjściowej szóstce z Szymurą i rzadko pojawiał się na parkiecie.

Na razie klub nie ogłosił nazwisk nowych zawodników. - To nie jest dobry moment, by mówić o zmianach personalnych. Wkrótce będziemy komunikować o składzie na kolejny sezon. Prosimy kibiców o cierpliwość. Na pewno cele Jastrzębskiego Węgla pozostaną niezmiennie, czyli walka o wszystko - zapewnił prezes Gorol.

Na pozycji atakującego następcą Patry'ego ma być

Łukasz Kaczmarek. Reprezentant kraju ostatnie 6 sezonów spędził w ZAKSIE. Były to bardzo udane lata. Z kędzierzyńskim klubem trzykrotnie wygrał Ligę Mistrzów, cztery razy Puchar Polski i dwukrotnie mistrzostwo kraju. Na potwierdzenie czeka też transfer Timothee Carle. Francuz gra na pozycji przyjmującego. Jest reprezentantem kraju. Ostatnio był zawodnikiem Berlin Recycling Volleys. Niemcy właśnie poinformowali, że 28-latek opuszcza klub. „Dziękujemy za niezliczone najlepsze występy w Bundeslidze i Lidze Mistrzów oraz wszystko, co dałeś naszemu klubowi. Powodzenia na przyszłość i, miejmy nadzieję, niezapomnianego lata z reprezentacją Francji - napisał niemiecki klub.

(mic)

Pożegnanie z parkietem

Wojciech Żaliński, jeden z najbardziej doświadczonych graczy w PlusLidze, postanowił zakończyć karierę. O decyzji poinformował za pośrednictwem mediów społecznościowych. „Po wielu latach zawodowej gry w siatkówkę postanowiłem powiedzieć „pas”. Z tego miejsca dziękuję wszystkim kolegom, z którymi mogłem dzielić szatnię, trenerom, członkom sztabów szkoleniowych, prezesom, pracownikom administracji klubów, kierowcom autokarów oraz kibicom klubów, których barwy reprezentowałem. Niby na końcu, ale zdecydowanie najmocniej dziękuję swoim bliskim - chronologicznie: rodzicom, siostrze oraz żonie i dzieciom. To dzięki Wam - rodzicom, mogłem spełnić dziecięce marzenia i zostać zawodowym siatkarzem. Kasia - to z Tobą zakochałem się w siatkówce, grając na działce. Diana, Franek i Ola - Wam dziękuję

przede wszystkim za to, że to siatkówka decydowała gdzie jest nasz dom, a Wy zawsze byliście i jesteście w nim razem ze mną. Teraz czas na znalezienie nowej drogi i podążanie nią, spełniając kolejne marzenia. #GameOver” - napisał na platformie X.

36-latek jest wychowankiem STS Skarżysko-Kamienna. Potem grał w Jadrze Radom, AZS-ie Politechnice Warszawskiej, Treflu Gdańsk, Cerrad Czarnych Radom, Indykpolu AZS Olsztyn, a od 2021 roku Grupie Azoty ZAKSIE Kędzierzyn-Koźle i to z nią odnosił największe sukcesy. Zdobył mistrzostwo kraju, Puchar i Superpuchar Polski oraz dwukrotnie wygrał Ligę Mistrzów. Przez 18 sezonów w PlusLidze rozegrał 421 meczów. Zdobył 4294 punkty, w tym 329 zagrywką i 483 blokiem. Występował też w reprezentacji Polski, debiutował za kadencji Stephane'a Antigi.

(mic)

To nie będą wakacje

Magdalena Fręch awansowała do 2. rundy, gdzie bez gry jest już Iga Świątek, a może jeszcze być Magda Linette.

WTA W RZYMIE

Radosny klimat oczekiwania na największe gwiazdy tenisa panuje na Foro Italico w Rzymie, gdzie rozkręca się turniej będący ostatnim poważnym sprawdzianem przed wielkoszlemową imprezą w Paryżu. Czołowi zawodnicy biorą udział w konferencjach prasowych, w planie jest też spotkanie z Iga Świątek.

We wtorkowe wczesne popołudnie teren kortów był pełen fanów tenisa, którzy przychodzą, by zobaczyć treningi gwiazd i pierwsze mecze.

- To wspaniały moment, ale i napięcie przed meczami. Lubię ten klimat zaraz po inauguracji turnieju w Rzymie. Uwielbiam chodzić po Foro Italico, bo jest to przepiękne miejsce - powiedział mieszkający w Wiecznym Mieście pewien Polak. Jak wyjaśnił, ma wolny zawód i dlatego może odwiedzać to miejsce w dowolnej porze. - Teraz mogę nacieszyć oczy widokami, może upoluję telefonem jakąś gwiazdę, a potem czekają mnie emocje na trybunach - dodał.

Dużo przechadzających się osób z niepokojem patrzyło w coraz bardziej zachmurzone niebo. Ci, którzy byli na turnieju przed rokiem, mają nadzieję, że nie powtórzą się ulewę. Wtedy opady poważnie zakłóciły harmonogram imprezy, teraz nic nie przeszkodziło Idze Świątek w pierwszym treningu.

Liderka światowego rankingu w tych zawodach triumfowała w 2021 i 2022 roku. Przed rokiem skre-



Bo gdyby tak zaczęło padać...

MAM NADZIEJĘ NA POGODĘ

IGA ŚWIĄTEK

■ Myślę, że tym razem będzie lepiej niż przed rokiem, gdy z powodu ulew musiałam nawet kilka godzin czekać na swój mecz. Miejmy nadzieję, że jeśli już, to nie będzie to deszcz całonocny, jak rok temu. „Świątkomania”? Powiedziałabym,

że jak jestem w Polsce to nie czuję dużej różnicy, jednak wolę spotkać się ze znajomymi w domu niż pójść do restauracji, ale na pewno czuję różnicę, gdy jestem za granicą, bo coraz więcej osób mnie poznaje. Tak było ostatnio w Madrycie, gdzie na każdym spacerze podchodziło do niej po kilka osób. Dopiero teraz zaczy-

nam rozumieć, że jest to też efekt niektórych decyzji biznesowych, jakie podejmuję, czego nie do końca się spodziewałam, ale teraz jak patrzę na to, co się dzieje, to jest sympatycznie. Nie przeszkadza mi to. Jestem z siebie dumna. Cieszę się, że już trzeci raz zagram w Rzymie, na tych kortach czuję się lepiej niż trzy lata temu.

czowała w trzeciej partii ćwierćfinałowej potyczki z Jeleną Rybakinią z powodu urazu, który jednak nie przeszkodził jej trzy tygodnie później zwyciężyć po raz trzeci w wielkoszlemowym French Open.

Do stolicy Włoch Polka przyjechała prosto z Madrytu, gdzie w sobotę wygrała turniej też WTA 1000.

Obie imprezy tworzą europejski „dubel” na mączce, coś na wzór wiosennego „Sunshine Double” w USA

(Indian Wells i Miami) czy letniego na kortach twardej za oceanem (Montreal/Toronto i Cincinnati).

Zarządzająca kobiecym tourem organizacja WTA zawody w stolicach Hiszpanii i Włoch przeprowadza

obok siebie od 2009 roku. W tym czasie tylko dwóm tenisistkom udało się wygrać oba w jednym sezonie - w 2009 roku uczyniła to Rosjanka Dinara Safina, a cztery lata później słynna Amerykanka Serena Williams.

W tym roku w ich ślady może pójść Świątek, która zmagania - podobnie jak innych 31 rozstawionych - rozpocznie od drugiej rundy.

Całkiem naturalnie, od rundy pierwszej, rozpoczęła Magdalena Fręch i wygrała z Amerykanką Ashlyn Krueger 7:6 (7-2), 6:3. W światowym rankingu Fręch jest na 55. miejscu, a Krueger na 66. To było ich drugie spotkanie. Polka zrewanżowała się za ubiegłoroczną porażkę w kwalifikacjach imprezy w Indian Wells.

W pierwszym secie obie miały problem z wygrywaniem gemów przy swoim serwisie. Często dochodziło do przełamań i potrzebny był tie-break. W nim od stanu 2-2 Fręch zdobyła pięć punktów z rzędu i pierwsza partia padła jej łupem.

W drugiej Polka kontynuowała dobrą grę. Szybko objęła prowadzenie 4:1, a później kontrolowała wydarzenia na korcie. Nie dała się przełamać i wykorzystwała czwartą piłkę meczową. Spotkanie trwało dwie godziny i 16 minut. Następną rywalką Polki będzie rozstawiona z numerem trzecim Amerykanka Coco Gauff, z którą Fręch wcześniej nie grała.

W Rzymie wystąpi też Magda Linette, która w środę zagra z Chinką Lin Zhu.

Fot. IPA/SIPA USA/Pressfocus

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

ŚRODA, 8 MAJA

TVP 1

20.15 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

18.55 Fogo Futsal Ekstra-klasa: GI Malepszy Futsal Leszno - Construct Lubawa (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

11.00 Tenis: 1. runda ATP w Rzymie, 17.30 Siatkówka: o 3. miejsce Tauron 1. ligi, MKS Będzin - BBTS Bielsko-Biała, 20.30 Piłka ręczna: superliga kobiet, Piotrcovia Piotrków Trybunalski - KPR Gminy Kobierzycy, 2.55 Pn: Copa Libertadores, Botafo-go FR - LDU Quito (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.00 Tenis: 1. runda ATP w Rzymie, 20.00 Pn: studio Ligi Mistrzów, 20.55 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Barca - Olympiacos (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.00 Tenis: 1. runda ATP w Rzymie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

11.00 Tenis: 1. runda ATP w Rzymie, 19.00 Pn: półfinał Ligi Mistrzów, Real Madryt - Bayern Monachium (na żywo), 23.30 Skróty LM

POLSAT SPORT PREMIUM 2

19.00 Tenis: 1. runda ATP w Rzymie (na żywo)

EUROSPORT 1

12.30 Kolarstwo: 5. etap Giro d'Italia, Genua - Lukka (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

11.00, 20.30 Tenis: 1. runda WTA w Rzymie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

18.25 Żużel: liga duńska, Region Varde Elitesport - Esbjerg Vikings (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Dziewięciu rezerwowych na Słowację

PIŁKA RĘCZNA

Reprezentacja mężczyzn przygotowuje się do eliminacyjnego dwumeczu ze Słowacją, który zdecyduje o awansie na mistrzostwa świata 2025. Biało-czerwoni zgrupowanie rozpoczęli w niedzielę w Gdańsku. Selekcjoner Marcin Lijewski zdecydował się na powołanie z listy rezerwowej aż dziewięciu zawodników.

To będzie bardzo ważny tydzień dla naszej mę-

skiej kadry. Dwa spotkania ze Słowacją zdecydowały o udziale w przyszłorocznym mundialu, który w dniach 14 stycznia-2 lutego odbędzie się na terenie Chorwacji, Danii i Norwegii.

Biało-czerwoni do starcia z południowymi sąsiadami przygotowują się od dłuższego czasu, ale wspólne treningi rozpoczęli 5 maja, kiedy oficjalnie rozpoczęło się zgrupowanie kadry. Stacjonują w Gdańsku, gdzie już w czwartek

o 18.00 w Ergo Arenie podejmą Słowaków. Transmisja będzie dostępna w TVP Sport, w aplikacji TVP Sport oraz na stronie sport.tvp.pl.

Trener Lijewski początkowo zaprosił do pracy szesnastu zawodników, ale z powodu kontuzji odniesionej w meczu Ligi Mistrzów przeciwko SC Magdeburg wypadł z niej Michał Olejniczak. W obliczu trudnej sytuacji kadrowej (z powodu urazów z gry wykluczeni są także m.in. Szymon Sićko,

Piotr Jędraszczyk czy Arkadiusz Ossowski), „Szeryf” zdecydował o powołaniu dziewięciu graczy z listy rezerwowej. Co więcej, niektórzy reprezentanci na zgrupowanie dotarli z lekimi poślizgami; Michał Daszek, Marcel Sroczyk, Marcel Jastrzębski oraz Arkadiusz Moryto jeszcze w niedzielę wieczorem walczyli w finale Pucharu Polski w Kaliszu.

Do zespołu dołączyli zatem Kamil Adamski, Jan Czuwara, Antoni Doniecki, Paweł Dudkowski, Kacper

Ligarzewski, Jakub Moryń, Konrad Pilitowski, Przemysław Urbaniak oraz Mateusz Wojdan. Kadra trenuje obecnie w 24-osobowym składzie, ale do meczowego protokołu będzie można wpisać tylko 16 nazwisk.

Losy awansu definitywnie rozstrzygną się w niedzielę 12 maja o 17.30 w Sporthalle w Topolczanach podczas rewanżowego starcia. Na Słowację biało-czerwoni udadzą się w piątek.

(m)

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrkacyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI

Sekretariat techniczny 32 258 72 70

Dział pitki nożnej: 32 258 73 18

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Dominacja kontrolowana

Brooks Koepka złapał formę w momencie, kiedy zbliża się turniej wielkoszlemowy, w którym broni tytułu!

GOLF

Najbardziej utytułowany golfista na arenie wielkoszlemowej w ostatniej dekadzie, zwyciężając w turnieju LIV Singapore, pokazał, że sprawy wyglądają poważnie. Wielkimi krokami nadchodzi PGA Championship – turniej, w którym triumfował trzy razy w ciągu ostatnich sześciu lat! Od 2017 roku dziewięć razy plasował się w najlepszej dwójce Wielkich Szlemów, z czego pięć wygrał. Żaden inny golfista nie był w tym okresie w TOP 2 więcej niż cztery razy. Brooks jest też jedynym zawodnikiem, który jako gracz LIV zwyciężył w turnieju wielkoszlemowym.

Syn patrzy

Pięciokrotny triumfator wielkoszlemowy wygrał



Triumfujący Brooks Koepka.

w ostatnią niedzielę w dominującym stylu. Rundy 66-64-68 dały mu dwupunktowe zwycięstwo przed dwoma Australijczykami, rzucającymi się w szalony pościg za trofeum. Marc Leishman – starszy z nich, wciąż bez wygranej w saudyjskiej lidze – popisał się wynikiem 66. Młodszy, Cameron Smith, z trzema zwycięstwami i mulletem na głowie, wykręcił nawet na tę okazję rezultat dnia 64, który zdołali wyrównać jeszcze tylko zajmują-

cy dalsze miejsca w klasyfikacji – Kalle Samooja i Carlos Ortiz. Był to dla Brooksa już czwarty tytuł LIV, w czym jest niedościgniony w lidze: „Wszystko zaczyna do mnie docierać. Włożyłem w to dużo pracy. Czuję się, jakbym był na polu golfowym poza polem golfowym. To były co najmniej dobre dwa tygodnie. Weź tydzień wolnego, a potem przez kilka ostatnich dni dość mocno popracuj z trenerem – pomyślałem, że to bardzo ważne. Zacząłem widzieć, jak to się zmienia może w środę, czwartek w Adelaide. Przekonanie się, że to się opłaciło, jest bardzo ważne”. Było to także pierwsze zwycięstwo Koepki, które na miejscu oglądać mogła jego żona Jena oraz syn Crew, który pojawił się na świecie za ledwie w lipcu ubiegłego roku: „To naprawdę fajne uczucie. Wspaniale jest ich tu gościć. Ukończyłem lepiej niż 40. czy 45. miejsce, jak kilka ostatnich razów, gdy tam był. Przynajmniej mógł zobaczyć, jak robię to lepiej”.

Meronk na wznoszącej

Adrian Meronk pokazał pazur w spektakularnym Sentosa Golf Club. Rozpoczął od wyniku 67, który usadowił go na dzielonej ósmej pozycji. W sobotę dorzucił skwierczającą rundę 66, zawierającą pięć birdie, co wystrzeliło go na dziel-

ne z trzema rywalami drużby miejsce, trzy uderzenia za szalejącym Koepką. Dało mu to miejsce w grupie finałowej, w której wystąpił razem z Thomasem Pietersem i oczywiście z Brooksem. W niedzielę nie było już tak dobrze. Po świetnym początku, gdzie na dołkach piątym i ósmym trafił dwa kolejne birdie, od dziesiątki do piętnastki nadeszła czarna seria, gdzie Polak stracił cenne pięć uderzeń. Kontratak na trzech ostatnich dołkach, każdy z trafionym birdie, pozwolił ukończyć rundę na par, a cały turniej z -9, sześć strzałów za Koepką. Dziesiąta pozycja dzielona z Jonem Rahmem, Abrahamem Ancerem i Eugenio Chacarrą, była trzecim TOP 10 w siedmiu występach wrocławianina w LIV. Na półmetku rozgrywek znajduje on 18. miejsce w rankingu ligi. Polak też szykuje się na przyszłotygodniowy PGA Championship, rozgrywany tym razem w legendarnym Valhalla Golf Club. Będzie to jego ósmy występ wielkoszlemowy. Rok temu zajął w Oak Hill Country Club 40. miejsce.

Cleeks na podium

Adrian mógł po raz pierwszy cieszyć się z podium, wywalczony przez swoją drużynę. Finiszowała na 2. miejscu, z wynikiem -29, a był to jej najlepszy rezultat sezonu. Oczywiście do sukcesu zespołu znaczą-

co przyczynił się Polak, finiszując najwyższymi z całego zespołu. Znaczący wkład w ten rezultat miał też Fin Kalle Samooja, który fantastyczną niedzielą rundą 64 zrównoważył słabszą dyspozycję Polaka, zajmując 14. miejsce w klasyfikacji końcowej. Trzeci rezultat w drużynie uzyskał kapitan Martin Kaymer, kończąc na 19. miejscu. Triumfowała ekipa Rippers GC, w składzie: Cam Smith, Marc Leishman, Matt Jones i Lucas Herbert. Z wynikiem -32 wyprzedzili oni trzema uderzeniami Fireballs GC, z kapitanem Sergio Garcíą, i Cleeks. Następny turniej LIV Golf rozpocznie się 7 czerwca w Houston, w Golf Club of Houston.

Nasi na Challenge Tour

W tym tygodniu polscy kibice zdecydowanie powinni trzymać kciuki za Mateusza Gradeckiego i debiutującego w Challenge Tour – Michała Bargendę. Polacy zagrają od czwartku w Hiszpanii, w turnieju Challenge de Espana, na fantastycznym polu, w Real Club Sevilla Golf. Również w czwartek rozpocznie się turniej PGA Tour – Wells Fargo Championship, gdzie obrońcą tytułu będzie Wyndham Clark. Transmisje ze słynnego Quail Hollow Club, gdzie po pierwszy tytuł PGA Tour 14 lat temu sięgał Rory McIlroy, na antenie Eurosport 2.

Kasia Nieciak

Blisko podium

ŻEGLARSTWO

Po pierwszym dniu mistrzostw Europy w La Grande Motte we Francji Aleksandra Melzacka i Sandra Jankowiak zajmują 4. miejsce W olimpijskiej klasie 49erFX. W klasie 49er Dominik Buksak i Szymon Wierzbicki plasują się na 9. pozycji. Regaty potrwać do niedzieli. Melzacka (YKP Gdynia) i Jankowiak (OŚ AZS Poznań) wygrały we wtorek jeden wyścig, ponadto były 8. i 12., co w klasyfikacji generalnej daje im 4. lokatę. Wśród zawodniczek ze Starego Kontynentu są jednak 3., bowiem tuż przed nimi plasują się Amerykanki, Stephanie Roble i Maggie Shea. 13. miejsce (11. z Europejki) zajmują Gabriela Czapska i Hanna Rajchert (Spółnia Warszawy). Stawkę 29 załóg z 16 państw otwierają srebrne medalistki mistrzostw Europy oraz brązowe czempionki globu, Włoszki Jana Germani i Giorgia Bertuzzi. Ubiegłoroczne triumfatorzy Norweżki Helene Naess i Marie Ronningen nie startują.

U mężczyzn w klasie 49er ściga się 70 duetów z 26 krajów. Z Polaków najlepiej radzą sobie aktualni wicemistrzowie Starego Kontynentu Buksak (AZS AWFIS Gdańsk) i Wierzbicki (OŚ AZS Poznań), którzy po trzech startach sklasyfikowani są na 9. pozycji.

14. lokata przypada Mikołajowi Staniulowi i Jakubowi Sztorchowi, a 18. Łukaszowi Przybytkowi i Jackowi Piaseckiemu (wszyscy AZS AWFIS Gdańsk). Te trzy ekipy rywalizują o imienną nominację na igrzyska.

Pozostałe trzy załogi białoczerwonych radzą sobie znacznie gorzej. Na 34. miejscu plasują się Tytus Butowski (AZS AWFIS Gdańsk) i Borys Podumis (UKS Navigo Sopot), na 48. Adam Głogowski i Maciej Krusiec (Nauticus YC Olsztyn), a na 62. Patryk Kosmowski (ChKŻ Chojnice) i Tomasz Lewandowski (AZS AWFIS Gdańsk). Prowadzą Brytyjczycy James Peters i Fynn Sterritt, a broniący tytułu Francuzi Lucas Rual i Emile Amoros zajmują 4. lokatę.

W planie regat jest 15 wyścigów oraz niedzielny podwójnie punktowany wyścig tzw. medalowy z udziałem 10 czołowych duetów.

(m, PAP)



Adrian Meronk już myśli o PGA Championship.